CZWARTEK Nr 131 1 XI 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

DZIŚ, W DNIU ŚWIĘTA ZMARŁYCH WRAZ Z DETEKTYWAMI „ŚM" ODWIEDZAMY POLSKIE CMENTARZE

- Między niebem a ziemią
- Rycerz, który za szybko miłował
- Kwiaty składane przez duchy
- Cmentarz sprzed... 1800 lat
- Legendy stare i nowe

czyli

CO WYCZYTALIŚMY Z OTWARTEJ KSIĘGI PRZESZŁOŚCI

Portrety Anny i Stanisława Oświęcimów, pędzla nieznanego XVII-wiecznego malarza, znajdujące się w kaplicy kościoła OO. Franciszkanów w Krośnie.

O ROMANTYCZNEJ HISTORII ZWIĄZANEJ Z TYMI POSTACIAMI PRZECZYTASZ MIĘDZY INNYMI NA STR. 4–5

Fot. **archiwum**

„DZIECIŃSTWO BAMBI"

– powieść austriackiego pisarza Felixa Saltena jest właśnie przenoszona na ekran przez radzieckich reżyserów Jurija Nagibina i Natalię Bondarczuk. W tej poetyckiej opowieści o miłości człowieka do przyrody ukazane zostaną przepiękne krajobrazy Krymu. W roli Bambi wystąpi 7-letni Wania Burłajew, w roli jego matki – Natalia Bondarczuk.

Na zdjęciu: Wania Burłajew – Bambi ze swoim przyjacielem – jelonkiem Ładą.

Fot. **CAF – TASS**

Uwaga, przyszli mistrzowie walk wschodnich!

Zamieszczane w naszej gazecie informacje o azjatyckich szkołach walki wywołały duże zainteresowanie czytelników. Do redakcji napłynęło w tej sprawie sporo listów. Najczęściej pytano o adresy ośrodków różnych dyscyplin walk wschodnich. Adresy klubów aikido zamieściliśmy w numerze 145 „ŚM" z 1983 r.

Ćwiczący często borykają się z trudnościami w nabyciu karateg (strojów do ćwiczeń karate). Prywatne zakłady, które szyją te stroje, ustaliły bardzo wygórowaną cenę, żądając za jeden komplet nawet po 4 tysiące zł.

Dowiedzieliśmy się niedawno, że Wojewódzki Klub Karate w Sieradzu oferuje (również w formie sprzedaży wysyłkowej) karategi po znacznie niższej cenie. 1 komplet kosztuje tam tylko 1600 zł. Do nabycia są trzy rozmiary: „1" – 164–170 cm wzrostu, „2" – 176–182 cm wzrostu oraz „3" – 188–194 cm wzrostu.

Nabywcy indywidualni i zbiorowi mogą zrealizować swoje zamówienia po wpłaceniu należnej kwoty na konto: **Wojewódzki Klub Karate, 98-200 Sieradz, ul. Żwirki i Wigury 1; NBP O/W Sieradz nr 73004-5496-132.** Na odwrocie wpłaty należy zaznaczyć żądany rozmiar.

Instytucje i stowarzyszenia mają prawo do 5% marży handlowej. Informację telefoniczną można uzyskać pod numerem 58-28 Sieradz po godz. 18. (**jo**)

Fot. **Justyn Opara**

KOMPUTER PRZECIW... WAGAROWICZOM

USA (PAI). Wagary znane są nie tylko u nas. I nie tylko u nas szuka się sposobów zapobiegania im. Doświadczenia amerykańskie pokazują, że najgroźniejszym wrogiem wagarowiczów jest... komputer. W Chicago 25 szkół zafundowało sobie do kontrolowania obecności uczniów właśnie komputery. Gdy uczeń nie przychodzi do szkoły, wówczas komputer samoczynnie powiadamia telefonicznie rodziców o tym fakcie. Gdy w domu nikt nie odbiera telefonu, wówczas ponawia połączenie aż do godz. 22. Podobny system wypróbowano już z powodzeniem w niektórych szkołach w Nowym Jorku. Wkrótce okazało się, że przeciętna frekwencja poprawiła się o 3,3 proc.

Zakup komputera do walki z wagarami jest przedsięwzięciem ze wszech miar opłacalnym. W USA bowiem dotacje z kasy stanowej dla szkół zależą często właśnie od frekwencji.

Nowy gatunek dinozaura

W. BRYTANIA (PAP). Powiększa się rodzina dinozaurów – wielkich gadów żyjących na Ziemi w erze mezozoicznej. Niedawno w południowej Anglii znaleziono skamieniałe kości nieznanego zwierzęcia. Natrafiono na fragmenty czaszki z zębami, osobne zęby, kręgi, łopatkę. Badania paleontologiczne znalezionych szczątków wykazały, że był to dwunożny dinozaur długości ok. 6 metrów, wysokości 3 m – ważący ok. 2 ton. Zwierzę żyło na Wyspach Brytyjskich ok. 124 mln lat temu w początkach okresu kredowego, kiedy klimat miał charakter podzwrotnikowy. Jak się okazało, odkryte szczątki należą do nie znanego dotąd gatunku drapieżnego dinozaura – przypominającego sylwetką sławne tyranozaury, ale znacznie od nich mniejszego. Nowy dinozaur nie ma jeszcze nazwy. Badania geologiczne ustaliły, że żył on w delcie dużej płytkiej rzeki na bagnistym brzegu morza, gdzie mógł polować na inne roślinożerne dinozaury.

Nasz wakacyjny turniej piłkarski obchodzić będzie w przyszłym roku 15-lecie swojego istnienia. Podobną imprezę organizuje gazeta pionierów ZSRR – „Pionierska Prawda". Zawody noszą nazwę „Skórzana piłka". Ten turniej ma bogatszą niż nasz tradycję. Niedawno odbył się 20 wszechzwiązkowy finał. Jego obserwatorem był redaktor „Pionierskiej Prawdy" – ANATOLIJ LELIEWR. Oto jego, specjalna dla „Świata Młodych", korespondencja o mistrzach imprezy.

TAJEMNICA „RYWALA"

Zwróć uwagę na drużynę Estonii – powiedział mi siedzący na trybunie stadionu Użgorodu Włodzimierz Muntian, zasłużony Mistrz Sportu ZSRR, oficjalny gość wszechzwiązkowego finału. – Ci młodzi chłopcy potrafią grać w piłkę...

Przyglądam się więc drużynie „Rywala" Tallin ze szczególnym zainteresowaniem. 13-letni zawodnicy zdecydowanie górują nad przeciwnikami. Zwłaszcza pod względem taktycznym i technicznym. Podejrzewam, że są oni uczniami specjalnej sportowej szkoły futbolowej, ale moje wątpliwości szybko rozwiewa sam Muntian, który twierdzi, że na terenie Estonii nie istnieją takie szkoły. „Rywal" jest typową podwórkową drużyną. Skąd więc te wysokie umiejętności?

Bramkarz drużyny, Mart Poom. Na ostatnim wszechzwiązkowym finale skapitulował jedynie 3 razy. Uznano go za najlepszego bramkarza turnieju

W akcji Martin Rejm, jeden z założycieli zespołu

★

Liderami zespołu są **Indro Ołumes** i **Martin Rejm.** To oni właśnie skrzyknęli drużynę i organizowali pierwsze jej mecze. Byli też pierwszymi trenerami tallińskiej „jedenastki". Chłopcy grają już siódmy rok w identycznym składzie. Znają się więc dosłownie na wylot, wiedzą wszystko o swoich dobrych i złych stronach.

Największą uwagę skupiają na wyszkoleniu technicznym. Żonglerka piłką stanowi podstawowy element ich treningu. Każdy z chłopców potrafi podbijać piłkę głową nawet po 40 razy (bez jej upadku na murawę). Martin Rejm wykonuje aż 1230 takich uderzeń. W zespole założono nawet coś w rodzaju ekskluzywnego klubu, który nazwano „kołem mistrzów". Należą do niego jedynie ci zawodnicy, którym uda się podbić piłkę 12 razy, ale bez powtórzeń identycznych uderzeń (np. dwukrotnie głową). Trzeba zatem być tęgim technikiem, aby sprostać zadaniu...

„Rywal" Tallin – mistrz „Skórzanej Piłki" 1984

Kapitana drużyny wybiera się właśnie na konkursach żonglerskich, powtarzanych co pół roku. Tę funkcję pełni ostatnio **Tomas Kałłaste,** który w ostatniej rywalizacji pokonał Martina Rejma zaledwie jednym uderzeniem...

★

Teraz już wiem, dlaczego „Rywal" tak łatwo wywalczył trofeum „Pionierskiej Prawdy". Wieloletnia praca piłkarzy z Tallina zaprocentowała. A swoją drogą, warto aby „Rywal" zagrał kiedyś z mistrzem turnieju „Świata Młodych". Sądzę, że byłby to superciekawy mecz.

ANATOLIJ LELIEWR
„Pionierska Prawda"
Moskwa

Dotrzymana obietnica wydawnictwa „Śląsk"

NOWOŚCI BIBLIOTEKI „SZAREJ LILIJKI"

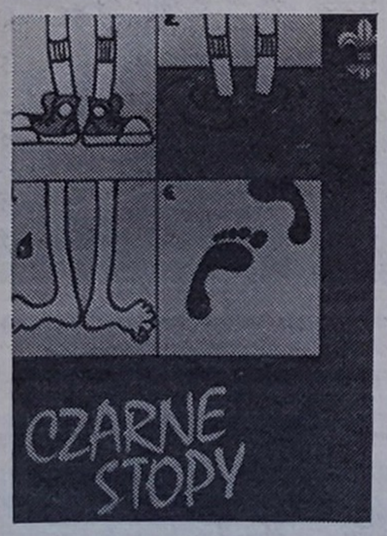

Wiosną ubiegłego roku wydawnictwo „Śląsk" zapowiedziało wznowienie popularnej w latach pięćdziesiątych serii książek dla dzieci i młodzieży noszącej nazwę: Biblioteka „Szarej Lilijki". W cyklu tym, opatrzonym wielce obiecującym podtytułem: „Przygody–Wzorce–Tradycje", ukazywać się będą książki nie tylko o tematyce harcerskiej, ale i wiele pozycji należących do klasyki literatury młodzieżowej. Bohaterowie tych powieści i opowiadań wprawdzie nie są harcerzami, lecz cechy charakteru, a także szlachetne postępowanie zbliża ich do harcerskiego wzorca.

Dotychczas „Śląsk" wydał pięć pozycji będących w zasadzie beletrystyką harcerską, a zarazem pełniących rolę podręcznika metodycznego dla każdego zastępowego, a nawet drużynowego.

Serię zainaugurowała znana i wielokrotnie wznawiana książka **Aleksandra Kamińskiego „Antek Cwaniak",** opisująca przygody tworzącej się dopiero zuchowej gromady. Autor „Kamieni na szaniec" – twórca ruchu zuchowego w Polsce, długoletni pedagog, ukazał w „Antku Cwaniaku" metodę i treść zuchowej pracy, odtworzył koloryt i nastrój zuchowych zbiórek.

W ślad za „Antkiem Cwaniakiem" ukazała się również dawno nie wznawiana druga część zuchowej trylogii (dziś już klasyczny poradnik) pod nieco tylko zmienionym tytułem – **„Księga drużynowego zuchów".** Zanim więc przyszli drużynowi zuchowi sięgną po podręcznik Marka Wardęckiego pt. „Zuchy", powinni najpierw przeczytać obydwie napisane przez Druha Kamyka pozycje.

Trzecią książkę, która ukazała się w Bibliotece „Szarej Lilijki" jest, mająca już kilkanaście wydań, współczesna powieść z życia harcerzy, której akcja rozgrywa się na obozie w Górach Świętokrzyskich. Zasadniczymi walorami **„Czarnych Stóp" Seweryny Szmaglewskiej** są głębokie wartości wychowawcze i humor, czyniący książkę lekką i łatwą w lekturze.

Kolejnymi pozycjami są książki **Marty Tomaszewskiej: „Gdzie ten skarb" i „Którędy do Eldorado".** „Gdzie ten skarb" – to książka opisująca wakacyjne przygody grupki szkolnych przyjaciół ogarniętych pasją odnalezienia skarbu Inków w naddunajeckim zamku w Niedzicy. „Którędy do Eldorado" – to współczesna powieść przygodowo-obyczajowa, której akcja rozgrywa się w latach sześćdziesiątych w Warszawie i w powstającym na Dolnym Śląsku zagłębiu miedziowym. Głównym wątkiem tej powieści są perypetie młodych ludzi związane z wrastaniem w nieznane im środowisko.

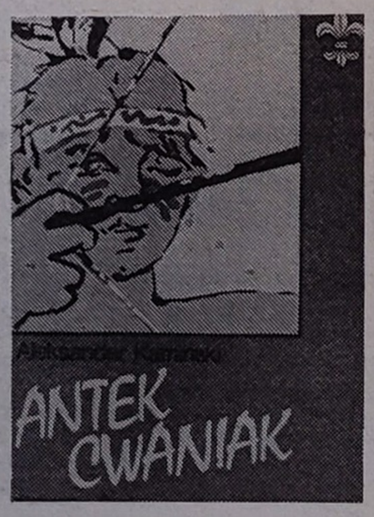

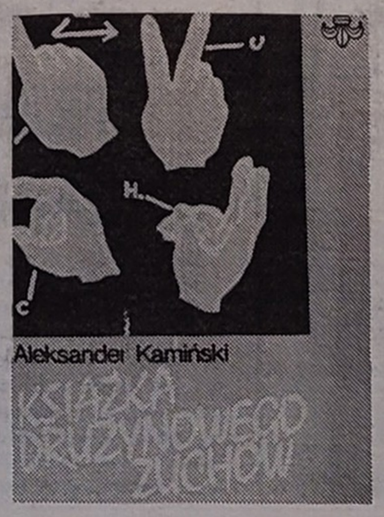

Biblioteka „Szarej Lilijki", która w bieżącym roku oddała do rąk czytelników pięć tytułów, zapowiada w najbliższym czasie następne. Będą to: „Nowy ślad Czarnych Stóp" Seweryny Szmaglewskiej, „Nieprzetarty Szlak" Kazimierza Dębnickiego i Krystyny Salaburskiej oraz „Stawiam na Tolka Banana" Adama Bahdaja. W najbliższym czasie „Śląsk" przygotuje również specjalnie dla Biblioteki „Szarej Lilijki" – antologię harcerską, nad której ostatecznym kształtem pracują wydawcy z redakcji młodzieżowej. **(kk)**

Repr. **Zbigniew Bisanz**

- **Aleksander Kamiński – „Antek Cwaniak", „Śląsk", wyd. 7, nakł. 50 tys. egz., cena 90 zł**
- **Aleksander Kamiński – „Księga drużynowego zuchów", „Śląsk", wyd. 2, nakł. 30 tys. egz., cena 130 zł**
- **Seweryna Szmaglewska – „Czarne Stopy", „Śląsk", wyd. 12, nakł. 50 tys. egz., cena 100 zł**
- **Marta Tomaszewska – „Gdzie ten skarb", „Śląsk", wyd. 3, nakł. 30 tys. egz., cena 90 zł**
- **Marta Tomaszewska – „Którędy do Eldorado", „Śląsk", wyd. 3, nakł. 30 tys. egz., cena 110 zł.**

REDAKCYJNA POCZTA

Jesień gra na skrzypkach...

Proszę, wspomnijcie na niebieskim pasku o jesieni... Oj, żeby napisał do „RP" ktoś, kto tak jak ja lubi spacerować pustymi alejkami parkowymi, alejami zasłanymi kolorowymi, szeleszczącymi liśćmi. Oj, żeby napisał ktoś, kto lubi marzyć przy ognisku, w którym pieką się ziemniaki... Bardzo chciałabym przeczytać takie listy i poznać jesienne upodobania nieznanych mi koleżanek i kolegów.

Aśka Prus z Warszawy

OD REDAKCJI: Jakie myśli nachodzą dziewczynę czy chłopaka zbierających kasztany? Dlaczego niektóre dziewczyny tak bardzo lubią układać różnobarwne bukiety z liści, suszek, ostów, liści jarzębiny, łodyg i gałęzi? Jesień... jaki nastrój wywołuje w sercach? Może jednych skłania do marzeń, a innym dodaje skrzydeł? Wraz z Aśką ufamy, że wśród czytelników „RP" znajdą się romantycy jej podobni i napiszą listy o jesiennych nastrojach. (bs)

Przepraszam...

Jestem uczniem I klasy Technikum Rolniczego. W szkole podstawowej miałem trzy bardzo fajne koleżanki – Agnieszkę, Gośkę i Agatę. Wspólnie tworzyliśmy zgraną paczkę, rozumieliśmy się znakomicie. Po podstawówce nasze drogi rozeszły się, one poszły do LO i szkoły fryzjerskiej, a ja do technikum. Jednakże skończenie VIII klasy nie miało żadnego wpływu na naszą przyjaźń, gdyż nadal się spotykaliśmy.

I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie mój wybryk. Otóż wysłałem im bardzo niepoważne listy, myśląc, że potraktują je z przymrużeniem oka. Tymczasem dziewczyny obraziły się na mnie, nie chcą ze mną nawet rozmawiać. Zdałem sobie sprawę, że listy te były zupełnie nie na miejscu i że Agnieszka, Gośka i Agata miały rację obrażając się na mnie. Bardzo chciałbym, aby nasza przyjaźń znów odżyła, więc za pośrednictwem „RP" (dziewczęta są stałymi czytelniczkami „ŚM") przepraszam gorąco moje koleżanki za swoje zachowanie.

Paweł Świętorecki

Irytują mnie listy nastolatek zrozpaczonych WIELKĄ MIŁOŚCIĄ

Mam 15 lat i chciałabym wypowiedzieć się na temat listów zamieszczanych w „RP". Otóż uważam, że niektóre listy są po prostu banalne, by nie powiedzieć nudne.

Najbardziej irytują mnie listy porzuconych nastolatek, zrozpaczonych – WIELKĄ MIŁOŚCIĄ. Na co one liczą? Na radę? Jedyna rada, to się opamiętać i iść po rozum do głowy. Sama przecież jestem nastolatką, ale jeszcze rozumu przez chłopaków nie straciłam. Nastolatki same się narzucają, patrząc przez „różowe okulary" na chłopaków, a potem się dziwią, że chłopiec mówi, iż ma jej dość. Gdyby np. chłopak proponował mi tzw. chodzenie, traktowałabym to z przymrużeniem oka, raczej na wesoło, a nie jak niektóre dziewczęta – do grobowej deski. Dlatego irytują mnie listy rozpaczających, a raczej histeryzujących nastolatek.

Czy nie można napisać do „RP" o jakiejś naprawdę wspaniałej przyjaźni czy przygodzie? Przecież jest tyle ciekawych spraw. Nie chcę, aby zaprzestano pisać o nieszczęśliwej miłości czy też podobnym problemie, bo niektóre dziewczęta faktycznie odczuwają potrzebę podzielenia się tym wszystkim, ale nie do przesady. Ten list jest moją osobistą wypowiedzią. Chętnie podyskutowałabym o tym z innymi; jeżeli ktoś ma ochotę napisać, niech pisze.

Marzena

Dłużej niż na rok

Oto paryski salon z końca lat trzydziestych ubiegłego stulecia. A w nim pochylony nad klawiaturą nieobecny i natchniony Fryderyk Chopin. W pewnej chwili do pokoju wchodzi cichutko służący i kładzie na pulpicie jakiś list. Chopin z głośnym okrzykiem przerywa grę, a włosy dosłownie stają mu dęba...

Taką scenę opisuje we wspomnieniach jedna z licznych uczennic Fryderyka Chopina – Eliza Peruzzi. Podobnego uczucia doznałam pewnej październikowej nocy, słuchając popularnej audycji radiowej, poświęconej wybitnemu pianiście i kompozytorowi z okazji przypadającej w tym właśnie dniu 135 rocznicy jego śmierci. Co zjeżyło mój włos na głowie? Odpowiedzi przypadkowych rozmówców – przechodniów warszawskiej ulicy na pytania dziennikarza związane z postacią mistrza Fryderyka. Kompromitujący był już sam początek, gdyż żadna, dosłownie żadna z kilku zagadniętych osób nie potrafiła dokładnie określić miejsca w którym złożone zostało serce Fryderyka Chopina. Ktoś tam bredził, że na Wawelu, kto inny znów, że chyba gdzieś w Warszawie, z kolei jakaś pani z maniackim uporem twierdziła, że na pewno w Paryżu...

Kiedyś, przed laty przysłuchiwałam się lekcji polskiego w szkole specjalnej w małej miejscowości pod Poznaniem i – doskonale to pamiętam – uczniowie tamtej podstawówki wykazywali się o niebo wyższym poziomem wiedzy o Chopinie. Wiedzieli bowiem, że jego serce złożone zostało w Kościele Św. Krzyża w Warszawie, zaś grób pianisty znajduje się na paryskim cmentarzu Père-Lachaise. Że George Sand to nie był żaden mężczyzna, lecz francuska pisarka przyjaciółka i opiekunka Chopina, u której w Nohant artysta spędził osiem najowocniejszych twórczo lat. Wiedzieli również, że pomnik Chopina znajduje się w warszawskich Łazienkach, a jego muzykę porównywano do armat ukrytych w kwiatach.

Prawdopodobnie więc zagadnięci przez dziennikarza przechodnie nie uważali kiedyś na lekcjach, ale by zaoszczędzić sobie niezdrowej irytacji, wyłączyłam radio i ze wstydem poszłam spać! Jednakże to, co wtedy usłyszałam, długo nie dawało mi spokoju. Jak to jest możliwe, by artystyczna indywidualność tej miary co Chopin, którego imię ściągało zewsząd do ówczesnej kulturalnej stolicy Europy – Paryża, tłumy wielbicieli jego talentu, by kompozytor okrzyknięty geniuszem jeszcze za życia, którego muzyka rozbrzmiewa do dziś od Wietnamu po Argentynę (czego dowodem laureaci dziesięciu dotychczasowych konkursów pianistycznych), tkwił w pamięci niektórych rodaków niczym postać należąca do wymierającej warstwy etnicznej plemienia Zulusów?...

Kiedy jesienią 1830 roku dwudziestoletni Chopin przybył do Paryża po uznanie, sławę i nowe wrażenia artystyczne, czekały go otwarte drzwi artystokratycznych salonów. W niedługim czasie do kręgu najbliższych mu przyjaciół należeli Mickiewicz i Niemcewicz, niemiecki poeta Heine i węgierski pianista Liszt, francuski malarz Delacroix i kompozytor Berlioz. Zawsze szalenie elegancki, w błyszczących trzewikach i modnym obcisłym tużurku zapiętym pod brodą, był osobowością wrażliwą i pełną krańcowych uczuć; od kaprysów do wielkoduszności, od gorącej sympatii do obojętności i odrazy, czasem szczelnie zamknięty w sobie, to znów nienaturalnie ożywiony – skupiał zawsze wokół siebie sporo gorących wielbicieli. Lubił bardzo te salonowe koncerty w niewielkim kręgu wybranych osób, bowiem ich słuchacze łatwo poddawali się wywołanemu przez muzykę nastrojowi. W dużych, publicznych koncertach, które mimo wysokich cen biletów cieszyły się ogromnym powodzeniem, brał udział niechętnie i z reguły nie częściej niż raz do roku. Po jednym z nich Hector Berlioz – napisał: „Powodzenie koncertu Chopina było takie, jakie przewidywaliśmy, wspaniałe i zachwycające. Jego boskie delicje dźwięku i myśli, jego doskonałą gracją oklaskiwało czterystu słuchaczy jak najbłyskotliwsze utwory. W jego formach lotnych i nieuchwytnych tkwi potężna oryginalność. Miłość, melancholia, ból, wszystko to odbija się w tych małych arcydziełach, a w pełnych dźwięku i czułych melodiach słychać odgłosy walk, groźnych rycerskich podchodów, odległych wspomnień bohaterskiej ojczyzny, bolesne echo szlochów Warszawy. W Chopinie mamy dwie istoty: patriotę i artystę, i dusza pierwszej ożywia geniusz drugiej."

Niestety, geniusz ów był nader chorowitego i wątłego zdrowia, a tryb życia jaki prowadził w pierwszych latach pobytu na emigracji, jeszcze się do jego pogorszenia przyczyniał. Rano bowiem udzielał prywatnych, dobrze płatnych lekcji, następnie sam pracował przy fortepianie, wreszcie wieczorem składał wizyty w salonach, by koncertować do późnej nocy. W pracę pedagogiczną wkładał wiele serca – nigdy nie pozwalał swoim uczniom ćwiczyć więcej niż 3 godziny dziennie, bowiem bał się – jak mawiał – ich ogłupienia. Miał też swoje metody pracy przy instrumencie, lecz dokładnych, wyczerpujących wskazówek dotyczących swojej „szkoły gry" nie zostawił. Uczniowie żywili dla niego prawdziwy kult, a za punkt honoru uważali troskliwe pielęgnowanie mistrza w ostatnich latach wyniszczającej go „piersiowej choroby".

Kiedy umierał, tłumy znajomych i nieznajomych przychodziły szlochać u wezgłowia, a wszystkie wielkie paryskie damy uważały za swój obowiązek zemdleć w jego pokoju.

Nawet w tej ostatniej godzinie życia nie miał chwili spokoju – w mieszkaniu tłoczyli się szkicujący pospiesznie jego wizerunek rysownicy, zaś fotograf gwałtownie chciał przesuwać łóżko w stronę okna, by więcej światła padało na umierającego...

Zgodnie z ostatnią wolą Chopina – jego serce powróciło do Warszawy, przewiezione potajemnie przez granicę w szklanym słoju przez siostrę – Ludwikę Jędrzejewiczową. Następnie, opakowane w hermetycznie zamkniętą, hebanową skrzynkę złożoną w drugiej, większej, dębowej, spoczęło wreszcie w katakumbach świętokrzyskich na Krakowskim Przedmieściu. Niestety historia nie oszczędziła mu później dalszych dramatycznych losów.

Za rok odbywać się będzie kolejny, XI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina. Będzie więc okazja by odświeżyć w pamięci postać tego wybitnego pianisty i kompozytora. Dobrze byłoby, aby wiedzy tej starczyło dłużej niż na rok... **(tem)**

Przemysł czterdziestolecia 17

1944–1984

prezentuje KRZYSZTOF GUTORSKI

NA 150-lecie „ŻYWCA": KONIEC KŁOPOTÓW Z MAKULATURĄ?

PAPIER, TEKTURA, CELULOZA

PRZEMYSŁ CELULOZOWO-PAPIERNICZY nie należy do zbyt rozwiniętych w Polsce. Obejmuje celulozownie, wytwórnie papieru i tektury, wyrobów papierniczych, piśmiennych, kreślarskich, szkolnych itp.

Celulozę wytwarzają ze ścieru drzewnego duże zakłady w Świeciu, Ostrołęce, Kostrzyniu, Kwidzyniu – powstałe po wojnie oraz w przedwojennych zakładach w Krapkowicach, Włocławku, Kaletach, Tychach, Niedomicach, Kluczach, Szczecinie, Jeleniej Górze, Bardzie, Malczycach. Surowcem jest drewno, tzw. papierówka iglasta i liściasta. Polska jest współudziałowcem w wielkich zakładach – kombinacie celulozowo-papierniczym w Ust-Ilimsku na Syberii, skąd będą dostarczane duże ilości celulozy i papieru.

Celuloza służy do produkcji papieru w różnych odmianach, jest także surowcem do wytwarzania nitrocelulozy, lakierów, tworzyw sztucznych (celuloidu), jedwabiu sztucznego wiskozowego i celofanu, jedwabiu octanowego, eterów celulozy i na ich podstawie klejów, lakierów, apretur, błon fotograficznych itd. W proszkach do prania znajdują się etery celulozy, przeciwdziałające ponownemu osadzaniu się brudu po praniu.

Poza surowcami drzewnymi półproduktami przemysłu papierniczego są szmaty i makulatura. Proces technologiczny obejmuje rozwłóknianie ścieru drzewnego, celulozy, szmat, makulatury, następnie mycie, sortowanie, bielenie i odwadnianie masy. Z takiego półproduktu otrzymuje się papier, przygotowując masy papiernicze i formując taśmę papieru na specjalnej maszynie zwanej papiernicą.

Masy papiernicze są zawiesinami wodnymi włókien celulozowych z dodatkiem wypełniaczy: kaolinu, talku, gipsu i innych, barwników, środków zaklejających, jak kalafonia i ałuny, środków wiążących, przeciwpieniących i wielu innych.

Największym odbiorcą papieru są drukarnie książek i gazet, a także zakłady wyrobów biurowych i szkolnych, z których największe znajdują się w Łodzi, Chojnowie, Gnaszynie, Wrocławiu i przy niektórych wytwórniach papieru.

Mniejszych zakładów papierniczych jest w Polsce kilkaset, z nich najbardziej znane znajdują się w Jeziornie pod Warszawą, Żywcu i Myszkowie.

Do przetworów papierniczych zalicza się opakowania (ponad 600 tys. t rocznie), jak torby, worki, pudła, tektura falista, papiery uszlachetnione – kalka techniczna, matryce powielaczowe, papiery barwne, podgumowane itp., materiały do pisania i rysowania – jak koperty, bloki, zeszyty, teczki do akt, materiały higieniczno-sanitarne – jak papier toaletowy, chusteczki, serwetki, pieluszki itp., wreszcie taśmy podklejane, cewki dla przemysłu włókienniczego, gry dziecięce, albumy itd.

Przemysł papierniczy zajmuje się także wytwarzaniem artykułów biurowych, jak długopisy i pióra wieczne, dziurkacze, spinacze itd.

Znaki wodne najstarszych polskich manufaktur produkujących papiery czerpane Fot. **Marek Szymański**

CO PRODUKUJE „ŻYWIEC"

„Przegląd Papierniczy" 1983/4 zamieścił artykuł poświęcony Żywieckim Zakładom Papierniczym, obchodzącym w 1983 r. 150-lecie istnienia. Do „Żywca" należą także małe fabryki papieru w Milówce, Czańcu i Wadowicach, a cały zakład produkuje papiery od najprostszych do najszlachetniejszych, niektóre jako wyłączny wytwórca.

Niewątpliwie najszlachetniejszym wyrobem są bibułki kondensatorowe. W tradycyjnych kondensatorach bibułkę wprowadza się między dwie warstwy folii metalowej. Miniaturyzacja wymaga jednak precyzyjniejszych rozwiązań, stąd zakłady – jedyne w kraju – podjęły produkcję bibułki metalizowanej.

Wysuszoną i klimatyzowaną bibułkę poddaje się metalizacji w komorze próżniowej, przepuszczając ją nad tyglami ze stopionymi metalami. Zasadnicze napylanie parami cynku jest poprzedzone napyleniem warstewki srebra, oraz paska dielektrycznego z napylenia oleju. Produktem są taśmy szerokości 60 lub 80 mm. Takie bibułki kondensatorowe produkuje niewiele przedsiębiorstw na świecie.

Drugim artykułem, znanym szeroko jest bibułka papierosowa, produkowana w „Żywcu" od ponad 90 lat.

Tu produkuje się również podłoża papierowe do kalki pisarskiej, papiery parafinowane dla przemysłu spożywczego i cukierniczego. Papiery przeciwkorozyjne, podkładki papierowe do butelek z wodą gazowaną i dla przemysłu spirytusowego, kalka maszynowa i ołówkowa – to główne produkty zakładu.

Bezpośrednio do sprzedaży rynkowej przeznaczą się kolorowe bibułki gładkie i marszczone, serwetki papierowe, tacki z własnej tektury.

COŚ DLA MASZYNISTEK

Kieleckie Zakłady Wyrobów Papierowych przystąpiły w 1976 r. do produkcji papieru korekcyjnego, który służy do poprawiania błędów pisma maszynowego. Recepturę i technologię opracował Instytut Celulozowo-Papierniczy. W 1981 r. zmieniono recepturę, na zawierającą 56% surowców krajowych, 21% z krajów RWPG i tylko 23% z II obszaru płatniczego. Na drodze zastosowania receptury korzystającej wyłącznie z surowców krajowych stanęło wstrzymanie krajowej produkcji stearynianu glinu.

PRYWATNY PAPIER

„Polityka" w rubryce „coś z życia" doniosła 4 lutego 1984 r., że w Kostrzynie nad Odrą, tuż obok Kostrzyńskich Zakładów Papierniczych, powstał rzemieślniczy zakład produkujący papier toaletowy. Plan na 1984 r. przewiduje wytworzenie z tysiąca ton makulatury pięciu milionów rolek!

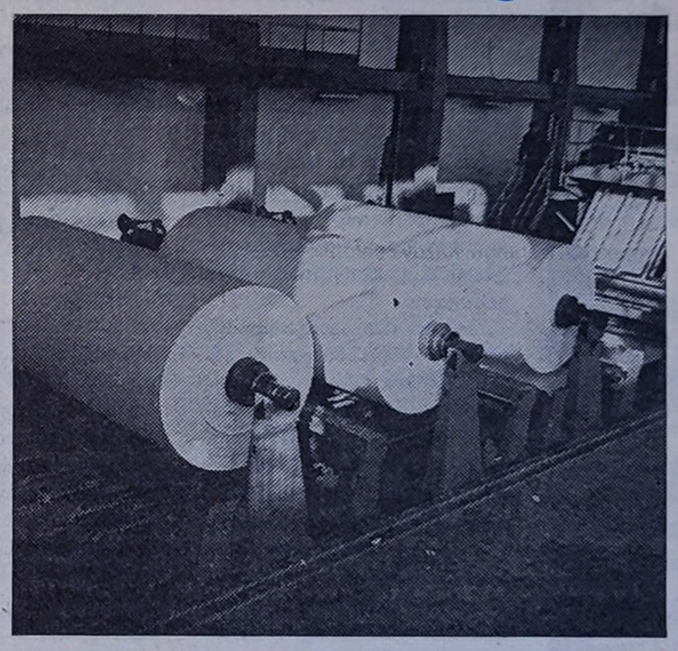

Kombinat celulozowo-papierniczy w Świeciu nad Wisłą Fot. **CAF**

MAKULATUROWY AMOK

Rzemieślnik może zrobić z makulatury papier toaletowy, przy produkcji na wielką skalę są trudności. Makulatura jest. Makulatury nie ma. Makulatury niedobór. Makulatury nadmiar. Przemysł papierniczy wstrzymał odbiór makulatury. Maszyny papiernicze unieruchomione wskutek braku makulatury. Wreszcie makulatura jest, ale jej nie ma – oto zdania wyjściowe do dyskusji na temat „sytuacji makulaturowej" w Polsce. Makulatura to po prostu papier lub tektura, albo ich przetwory które nie uzyskały bądź straciły swą wartość użytkową. Starzenie lub dodatek substancji chemicznych, tworzyw sztucznych itp. nie przesądzają o nieprzydatności makulatury, trzeba tylko zastosować odpowiednie metody odzyskiwania włókien celulozowych.

Trudności wynikają z faktu, że dostawcy są zdania, iż każda makulatura powinna być przerabiana na włókno o żądanej jakości, a odbiorcy twierdzą, że makulatura musi być możliwie jednorodna i wysokiej jakości. Autor proponuje wyjście: giełdy kupna i sprzedaży pod warunkiem właściwego ukształtowania cen nie tylko samych odmian makulatury, lecz także ich stosunku do cen mas celulozowych, wreszcie ustalenia i przestrzegania form prawnych dotyczących zabezpieczenia dostaw i odbioru makulatury. I należy pamiętać, że jak dotąd, ten amok ma dwie fazy: depresję i działania furiackie. Może więc teraz, przy okazji wprowadzania zasad reformy gospodarczej uda się spokojnie i rozumnie uporządkować makulaturowy układ?

Czy wiesz, że...

- Wynalazcą papieru czerpanego był ok. 105 r. Chińczyk Caj Lun; stosował sita bambusowe, a surowcem były włókna z drzewa morwowego.
- Pierwszy młyn papierniczy w Polsce powstał w 1473 r. w Gdańsku.
- Papiernicę, która szybko wyparła sita czerpalne, wynalazł w 1799 r. Francuz Mikołaj Ludwik Robert. W 1803 r. produkcję papiernic podjął Anglik Bryan Donkin i od tego czasu przemysł papierniczy szybko się rozwijał.
- Pierwsza maszyna papiernicza w Polsce została zainstalowana w Jeziornie pod Warszawą w 1834 r.
- Drewno jako surowiec papierniczy jest stosowane dopiero niedawno, po wynalezieniu metody mechanicznego rozwłóknienia (ścier drzewny) przez niemieckiego tkacza Gottliba Kellera w 1843 r. Jak wieść niesie, wpadł on na pomysł, obserwując osy budujące gniazdo z rozgryzionego drewna.

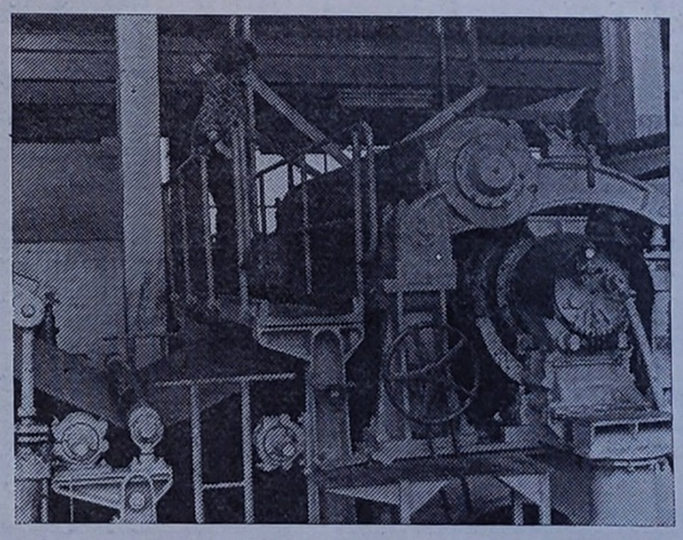

Zakłady papiernicze w Jeziornie Fot. **M. Szymański**

CO WYCZYTALIŚMY Z OTWARTEJ KSIĘGI PRZESZŁOŚCI

Bardzo ciekawe! – wykrzyknęła pani **ELŻBIETA KOBYŁECKA** (historyk sztuki, nasza konsultantka w sprawie cmentarzy), gdy zaczęła czytać listy z dopiskiem „Nekropole", jakie nadeszły do „ŚM" po ogłoszeniu wakacyjnych zadań pod hasłem „Poczytajmy z otwartej księgi przeszłości" w numerze 93. I chociaż była „na walizkach", tuż przed jesiennym urlopem, przeczytała je z uwagą i satysfakcją. Może nie było tych listów zatrzęsienie – ale niemal wszystkie wartościowe, zawierające wiele wiadomości i interesujących obserwacji. Niektórym autorom odpisaliśmy bądź odpiszemy w najbliższym czasie. Dwie sprawy przekażemy wojewódzkim konserwatorom zabytków.

Mapka pokazuje miejsca, gdzie znajdują się nekropole przez Was opisane.

Nagrody otrzymują:
I Rafał Żeglecki z Krosna
II Aleksandra Cieślar z Jastrzębia-Zdroju i Wioletta Biernat z Istebnej
III Robert Krzysiak z Warszawy
Wyróżnienia: Aurelia Boch z Wronek, Edyta Szabat z Rędzin oraz Joanna i Maciek Więckowscy z Wielunia i Marcin Czajkowski z Bełchatowa.

Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.

(gr)

DAWNIEJ TEGO NIE DOSTRZEC

Zainteresowało mnie rzucone przez Was hasło: „Poczytajmy z otwartej księgi przeszłości". Chociaż nie jestem historykiem, postanowiłem obejrzeć pobliskie cmentarze i kościoły. Nie kierowałem się żadnym konkretnym proponowanym przez Was tematem, notowałem tylko to co mnie zaiteresowało podczas moich wypraw.

Nasz stary krośnieński cmentarz jest w nie najlepszym stanie. Spacerować tam jest przyjemnie chyba tylko rano, gdyż później (jeszcze przed 13.00) pojawiają się osobnicy z butelkami, a takie towarzystwo mi nie odpowiada. Groby są zniszczone, chuligani porozbijali tabliczki i niektóre mogiły są już bezimienne.

Zrobiłem tutaj sporo zapisków. Nie mam pamięci do nazwisk i nie znam tak dobrze historii, aby móc skojarzyć szybko grób z kimś znanym. W poszukiwaniu więc postaci historycznej postanowiłem kierować się sposobem: znamienitszy człowiek – znamienitsza mogiła. (*Od redakcji: jest to jednak sposób zawodny. Znane są w historii przypadki, gdy ktoś możny lub wielce zasłużony w testamencie życzył sobie, by pochowano go jak najskromniej; a bywa też i odwrotnie, wszak ludzie są często próżni...*). Zapisywałem więc dużo nazwisk, a w domu sprawdzałem, czy nie występują w dwutomowym dziele o ziemi krośnieńskiej.

W ten sposób znalazłem grób doktora medycyny Juliusza Kallaya, z pochodzenia Węgra, który był przewodniczącym Rady Narodowej podczas Wiosny Ludów. Rok jego śmierci i napis nagrobny jest nieczytelny, tablica uszkodzona.

Ciekawy był inny nagrobek. Pomnik przedstawiał krzyż drewniany z jakimiś gałęziami z owocami i z kotwicą przewiązaną liną:

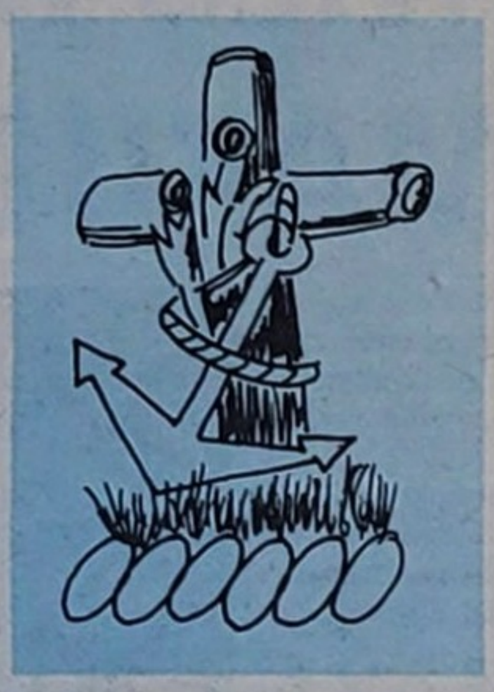

Pod spodem było epitafium:

D.O.M.
Marcela z Fedonowiczów Śmiglewska, 20/5 1822, 30/4 1904
Matko najdroższa, sieroty twoje
Zbolałe serca i myśli swoje
Pełne nadziei tulą do ciebie,
By po cierpieniach złączyć się w niebie.

Trzeciego dnia zwiedzałem kościoły. W Farze krośnieńskiej jest bardzo dużo tablic. Odkryłem tam stare epitafium. Napis otoczony był liśćmi, a w górze znajdował się herb.

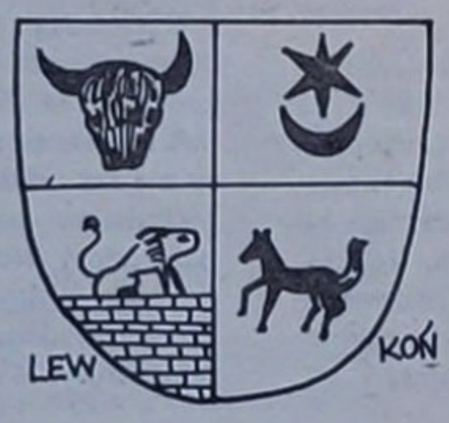

A oto tekst (*podajemy w pisowni oryginalnej i w transkrypcji*):

Pełen sławy, szedziwą starością uczczony
Jan z Kamionu Kamionski tu leży złożony,
Półkoziców dziedziczny Bobolów Leliwy.
W cnocie i religijej potomek prawdziwy,
któremu Mars ojczyzna, dwór to sam przyznawa,
Żołnierz, sąsiad, dworzanin, Bóg niech takich dawa.
Żyje wiekom i sławie, śmierć co swego kosi,
Na duszę swą, na śmierć twą, abyś pomniał prosi.
Umarł Roku Pańskiego 1632 dnia 23 miesiąca lipca (...)

Przepraszam, jeśli pominąłem jakąś kreseczkę czy kropeczkę, ale wydaje mi się, że w wielu miejscach brakowało ich lub były bardzo słabo zaznaczone.

Najstarszą znalezioną przeze mnie tablicą jest epitafium biskupa przemyskiego Stanisława Tarły, zmarłego w 1544 r. Po rezygnacji z biskupstwa zamieszkał on w „pałacu" biskupim w Krośnie i właśnie on nadał tej rezydencji charakter pałacowy.

Po przeciwnej stronie prezbiterium znajduje się wielki renesansowy nagrobek z czarnego marmuru Jana i Teofili Skotnickich z pocz. XVII wieku. Józef Garbacik – autor książki „Krosno – studia z dziejów miasta i regionu" w ten sposób go opisuje: „Środek nagrobka zajmuje nisza z figurą zmarłego. (...) Zmarły przedstawiony jest w zbroi rycerskiej w pozie klęczącej przed krucyfiksem, u którego stóp leży szyszak. Za nim klęczy niewiasta, poniżej na cokole widoczne herby oraz napisy łacińskie, opisujące życie i czyny zmarłego kasztelana." (Jan Skotnicki był fundatorem ołtarza, a także brał udział w wyprawach tureckich.)

Wybaczcie, że uciekam się do cytatów, ale uważam, że J. Garbacik lepiej zna się na rzeczy. Wolę od razu zaznaczyć, gdzie jest cytat

PEŁEN SŁAWY SZEDIWĄ STAROCA VGGONY
IAN ZKAMIONV KAMIONSKI TV LEŻY ZŁOZONY
PVŁKOZICOW DIEDICZNY BOBOLOW LELIWY
WCOCIE YWRELIGIEI POTOMEK PRAWDIWY
KTOREMV MARS OCZYZNA DWOR TO SAM
PRZYZNAWA
ZOŁNIERZ SĄSIAD DWORZANIN, BOG NIECH IAKICH
DAWA
ZYIE WIEKOM YSŁAWIE, SMIERC CO SWEGO KOSI
NA DVSZĘ SWĄ NA SMIERC TWĄ ABYS POMNIAŁ
PROSI
VMARŁ ROKV PANSKIEGO 1632 DNIA 23 MIESIĄCA
LIPCA

Krypta z trumnami rodzeństwa Oświęcimów w podziemiach krośnieńskiego kościoła *Fot. „Polska"*

Tajemne przejście, które może istniało, a może nie...

Na cmentarzu bródnowskim w Warszawie jest dużo dość zaniedbanych miejsc. Są to pojedyncze groby rozsiane po całym cmentarzu. Jednym z nich się zająłem. Jest to grób państwa Sosnowskich. Pani Sosnowska zginęła tragicznie (tak jest napisane), a żyjący wtedy mąż taki dał napis: „Oby jej ziemia była lekka za jej cnotliwe życie." Mąż pani Sosnowskiej zginął w roku 1934 podczas starcia z policjantami podczas pewnego strajku małej fabryczki. Tak tam na tym grobie jest napisane. Spotkałem przy nim syna i córkę tych państwa. Bardzo się zdziwili, że ktoś obcy zapala znicz i musiałem to wyjaśnić. Ucieszyli się, bo sami mogą tu przyjeżdżać tylko raz w roku. Opowiedzieli mi o sobie. Syn był w oddziale AK w Warszawie, pseudonim „Żubr", córka – łączniczka tego oddziału. Uczestnicy Powstania Warszawskiego.

Na tym cmentarzu koło kościoła znajdują się trzy drewniane krzyże, a obok każdego z nich leżą dwa pnie, przedstawiające symbolicznie rozstrzelanych. Jak się dowiedziałem od starszego pana, byli to polscy żołnierze, którzy bez broni szli do niewoli i zostali rozstrzelani przez Niemców. Podobno jest na tym cmentarzu nagrobek poświęcony ludziom, którzy zginęli podczas Powstania Styczniowego, ale niestety nie mogłem go odnaleźć.

Ten starszy pan opowiedział mi historię związaną z tymi trzema krzyżami. Od kiedy je postawiono, co miesiąc obok nich pojawiały się biało-czerwone goździki ułożone w wyraz „Polska". Niemcy, choć wystawiali warty, nie mogli nikogo złapać. Wyglądało to na robotę duchów. Ale napis układali ludzie, którzy mogli to robić niespostrzeżenie dzięki temu, że koło krzyży przebiegało tajne przejście podziemne do kościoła...

Robert K.
Warszawa

Na cmentarzu w Pilce

Pilka to mała wieś leżąca 16 km od Krzyża w województwie pilskim. Po wyjściu z autobusu widać wieżę kościoła otoczonego z trzech stron murami. Zmarłych z tej parafii chowa się na pobliskim cmentarzu ogrodzonym siatką drucianą (miejscami zniszczoną). Siedemnasty grób od wejścia po lewej stronie to grób harcerza Bronisława Drwęckiego. Na krzyżu jest wyryty napis następującej treści: ***„ŚP Bronisław Drwęcki, zasłużony drużynowy 2. Pozn. Druż. Harc. im. Kazimierza Wielkiego. Umarł w obronie polskości 30 X 1918."*** Z tyłu, na przybitej czarnej tabliczce białymi literami jest napisane: ***„Krzyż wraz z nagrobkiem z roku 1933 uległ częściowemu zniszczeniu i został odrestaurowany w roku 1983 w 70-lecie 2.P.D.H. Poznań – Środka. Czuwaj."***

Z przodu pod napisem znajduje się krzyż harcerski szaroczarno-złoty. Nagrobek jest z cementu, górą wyłożony kamieniami.

Kilka grobów dalej znajduje się grób Andrzeja Drażana, zmarłego przed osiemnastu laty, powstańca wielkopolskiego i uczestnika kampanii wrześniowej. Ci dwaj ludzie byli mi zdaniem najbardziej zasłużeni dla okolicy.

Najstarszym grobem jest grób przykościelny. Pochowany tam jest siódmy proboszcz Pilki, który pracował w tej parafii 35 lat (1849–1884). Nazywał się Antoni Prokop. Za jego rządów nawiedziła parafię epidemia cholery (1855 rok), która zabrała z tego świata 30 mieszkańców Pęckowa (miejscowość należąca do parafii). Również za jego rządów wybudowano i wyposażono obecny kościół. Napis na nagrobku, oprócz imienia i nazwiska, jest nieczytelny.

Aurelia Boch
Wronki

Miała dziewięcioro dzieci

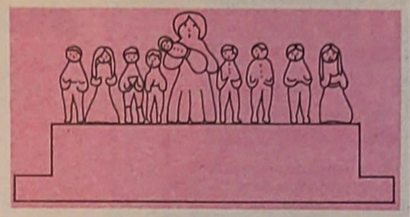

Mieszkam koło Częstochowy. Na cmentarzu Kule jest piękny pomnik matki z dziewięciorgiem dzieci. Pomnik ten jest wystawiony przez dzieci dla Pauliny Jung oraz tych dzieci.

Jest też wiele innych pomników. I warto ten cmentarz zwiedzić. Nie mogę go sfotografować, ponieważ nie mam aparatu. Przesyłam tylko rysunek.

Edyta Szabat, Rędziny

TU WALCZYŁ „KIERPICZNY"

U nas w Podedwórzu (to wieś położona w woj. bialsko-podlaskim) na cmentarzu spoczywają zwłoki partyzanta Jana Hołoda ps. „Kierpiczny". Jego też imię nosi szkoła, w której się uczę. Jest on zasłużony dla naszej okolicy, dlatego że oddał życie za wolność Polski. Walczył w Lasach Parczewskich. Tam też w połowie 1942 roku wraz z Kazimierzem Sidorem organizowali pierwsze partyzanckie wypady. Pani wychowawczyni i pani od historii opowiadały o nim. Urodził się w Rusiłach, gm. Podedwórze. Później wyjechał do ZSRR, gdzie pracował w cegielni, z czym wiąże się jego pseudonim. (*Kirpiczny* – po rosyjsku „ceglany"). Zginął 2 III 1944 r. Jego grobem opiekują się harcerze, zuchy i wszyscy uczniowie szkoły.

Renata Panasiuk, 11 lat

Fot. M. Zieleniewska

GAŁEM

niż udawać, że sam to wymyśliłem.

Główną atrakcją kościoła OO Franciszkanów jest kaplica na grobna, a pod nią krypta Oświęcimów. Legenda głosi, że piękna Anna i niezwykle przystojny Stanisław (rodzeństwo) kochali się. Nie mogli wziąć ślubu. Z tego powodu Anna zmarła mając 21 lat. Z żalu za nią zmarł Stanisław (dworzanin Władysława IV). Annę można oglądać do dziś przez okienko w trumnie. Oświęcim pisze, że zwiedzający, „... którzy jako za żywota przystojność jej i urodę kochali, tak i po śmierci bez przestanku ciało nawiedzali, życząc ją jeszcze i umarłą widzeć, dla czego i okno się musiało w trumnie wyrznąć..."*

Na tym kończę moje sprawozdanie. Dziękuję Wam za ten apel, gdyż dzięki niemu zauważyłem, że moje miasto ma dużo bardzo ciekawych zabytków.

Rafał Żeglecki
Krosno n. Wisłokiem

P.S. Może jeszcze parę słów o mnie. Mam 15 lat. Zdałem do I kl. LO o profilu matematyczno-fizycznym.

* *OD REDAKCJI:*

W historii Oświęcimów (albo Oświecimów) legenda przeplata się z prawdą. W istocie szlachcic Stanisław Oświęcim z Kunowy (ur. po 1605 r. – zm. w 1657) miał przyrodnią, młodszą siostrę Annę, którą bardzo kochał. Do dziś krążą pogłoski, że uzyskali nawet dyspensę papieską – zgodę na zawarcie małżeństwa. Anna zmarła w wieku 21 lat. Stanisław ufundował piękną barokową kaplicę w krośnieńskim kościele OO. Franciszkanów. Sam zmarł w 10 lat później, po ciekawym i bogatym w zdarzenia życiu, gospodarując w dobrach rodzinnych w Potoku pod Krosnem. Był dworzaninem hetmana Koniecpolskiego, posłował w imieniu króla Władysława IV do Wiednia, uczestniczył w kampaniach wojennych i układach politycznych. Był to bowiem burzliwy wiek XVII. „Diariusz" czyli dziennik Oświęcima stanowi cenne źródło dla historyka.

Romantyczna miłość Stanisława i Anny żyje nie tylko w krośnieńskiej legendzie, ale stała się też kanwą poematu symfonicznego skomponowanego przez Mieczysława Karłowicza w 1907 roku.

MIĘDZY NIEBEM A ZIEMIĄ

Fot. M. Szymański

Cmentarz, który odwiedziłam, założony został w końcu XVIII wieku w Istebnej. Na szczególną uwagę zasługuje zbiorowy grób ofiar faszyzmu oraz groby ludzi, którzy na trwałe wpisali się w kartę historii regionu. Właśnie taką postacią jest ks. Emanuel Grim. Jego grób usytuowano w środkowej części cmentarza. Jest to ogromna czarna płyta, na której widnieją daty – urodzin (1 I 1883) i śmierci (18 X 1950). Na samym dole natomiast przepiękny wiersz – pożegnanie:

Jużem dość pracował dla was Istebniacy,
trzydzieści i trzy lat wśród ruchu i pracy,
pójdę, pójdę na wieczyste czasy,
żegnam wasze góry, gronie, ciemne lasy.

Ksiądz Grim był poetą. Wydał m. in. tom poezji „Znad brzegów Olzy", poemat „Ondraszek", dramaty i utwory sceniczne „Kwiat paproci", „Wesele śląskie", „Wanda". Jest też autorem hymnu góralskiego „Gronie nasze, gronie". Utwór ten co roku grany jest na rozpoczęcie Tygodnia Kultury Beskidzkiej na trombicie. Emanuel Grim wsławił się monografią o Stalmachu, „budzicielu życia narodowego na Śląsku"*. Za całokształt twórczości i działalności literackiej otrzymał „Wawrzyn" – nagrodę Polskiej Akademii Literatury. Maria Kocych-Imielka pisała o nim, że „był rzecznikiem uczynienia w Istebnej w okresie międzywojennym uzdrowiska na wzór szwajcarski." Nadal jest chlubą tego regionu, chociaż od jego śmierci minęły już 34 lata.

Na tym cmentarzu są także groby innych ludzi, którymi mieszkańcy mogą się teraz szczycić, np. doktora Jana Raszyka, Jana Wałacha (malarza), Pawła Łyska (profesora uniwersytetu w Nowym Jorku). Piękny jest pomnik nagrobny ku czci Pawła Łyska. W ogromnej masie skalnej ukształtowana jest do połowy postać profesora, z boku – otwarta książka, symbol wiedzy.

Drugi cmentarz w tej samej miejscowości pochodzi z końca XVI wieku. Większość grobów już zarosła i są bezimienne. Panuje tu jakiś nieuchwytny nastrój. Ja odczułam to jak próżnię. Takie uczucie, jakby człowiek znalazł się między niebem a ziemią. Chodzi tam raczej mało ludzi. Przyjezdni nawet nie wiedzą, że tylko kilka kroków w bok jest „królestwo ciszy i smutku".

Od starszych ludzi dowiedziałam się, że tam gdzie teraz znajduje się piękny park, kiedyś był... cmentarz. Z pewnością był dużo starszy od tego, który opisałam. Teraz prawie nikt z młodych o nim nie wie. Zresztą nie ma się co dziwić, bo nie zostały po nim żadne ślady.

W tym krótkim sprawozdaniu starałam się ukazać część historii regionu, w którym od niedawna mieszkam, słowem – kawałek z ogromnej księgi historii kraju.

Wioletta Biernat, Istebna

* *Paweł Stalmach (1824–1891), pastor ewangelicki, był działaczem odrodzenia narodowego na Śląsku Cieszyńskim. Występował w 1848 r. na kongresie słowiańskim w Pradze, podczas którego wysunął postulat połączenia Śląska pruskiego z Wielkopolską, a austriackiego z Galicją. Na łamach „Tygodnika Cieszyńskiego" bronił praw językowych Ślązaków. Wydawał „Gwiazdkę Cieszyńską", był założycielem Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, Czytelni Ludowej i Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Śląska Cieszyńskiego. Kilkakrotnie więziono go za artykuły prasowe.*

Biografia „Paweł Stalmach", pióra Emanuela Grima, wydana w roku 1910, zawiera pamiętnik tego zasłużonego cieszynianina. (Przypis redakcji)

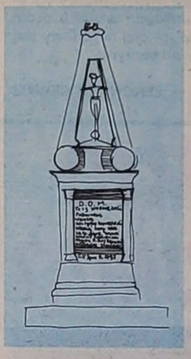

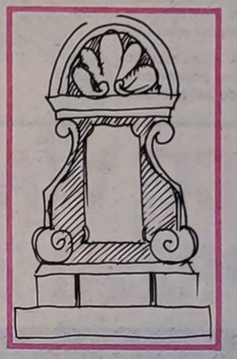

Na Placu Kościelnym w Myślenicach

Tu leżą kości zebrane*! – rok 1779 i 1797.

Nagrobek z lewej jest bardzo zniszczony; napis ledwo czytelny, w jednym miejscu zupełnie wykruszony, od lat nie konserwowany. Czyżby wszyscy o nim zapomnieli?

Epitafium z kościoła parafialnego w Myślenicach

Tu Jakub Tomaszkiewicz
Z Agnieszką żoną
pokryci śmiertelnością leżą pod opponą.
Kto to widzisz, stań, zdum się.
Życz im wiecznej chwały.
To pomnij, iż i twoj wiek
Jest nie długo trwały.

Rysował i notował
Stanisław Kokoszka, kl. V
Kraków

**! Pisaliśmy już o tym, że zmarłych początkowo chowano w podziemiach kościołów. Co jakiś czas, aby zrobić miejsce następnym, prochy zbierano i grzebano w zbiorowej mogile*

(przyp. red.)

Tajemnica pięknej Stefci

Każdy na pewno czytał książkę Mniszkówny pt. „Trędowata" lub oglądał film pod tym samym tytułem. Autorka prawdopodobnie przebywała w Sierpcu lub w pobliżu mojego miasta, ponieważ jest w książce wiele opisów przyrody podobnych do naszych stron. W XIX wieku był w Sierpcu prawdopodobnie (nikt tego nie poświadczy) głośny skandal, który pisarka opisała właśnie w tej powieści. Bohaterką skandalu była Stefania Zdziarska. Główna bohaterka książki i filmu miała na imię też Stefa, ale Mniszkówna trochę zmieniła jej wygląd. Stefania Zdziarska zmarła mając 19 lat w 1882 roku i w tym samym roku zmarli też jej rodzice. Nic więcej o jej rodzinie nie wiem, prócz tego, że matka Stefy miała na imię Leokadia.

Nagrobek znajduje się za kaplicą cmentarną na północ. Jest to postument z wyrytą płaskorzeźbą, przedstawiającą profil Stefanii. Gdy pójdę na jej grób, to nie mogę oczu oderwać. Nie oddałam piękności tej twarzy. Pod płaskorzeźbą jest napis: „Zmartwieni rodzice jedynej córce tę pamiątkę poświęcają".

Ewa Zdziemborska
Sierpc, woj. płockie

OD REDAKCJI:

O ile nam wiadomo, materiał do „Trędowatej" zbierała autorka na Litwie, ale pisała swą powieść w Sabniach na Podlasiu, gdzie krajobrazy mogą przypominać okolice Płocka. Ten list jest dobrym przykładem, jak rodzą się legendy...

Może był tu jakiś starożytny Rzymianin?

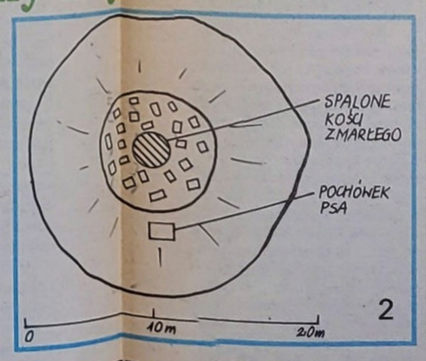

Przyjechaliśmy na wakacje do wsi Mierzyce nad Wartą, 16 km od Wielunia. W trakcie wycieczki rowerowej zauważyliśmy pomnik. Na tabliczce był napis:

„MOGIŁY I OSADA
Z OKRESU RZYMSKIEGO

Tu w dolinie nad rzeką znajdowała się w okresie rzymskim (II i III w.) osada, a powyżej niej dwie mogiły ludzi. Mieszkańcy tu trudnili się wytopem żelaza, rolnictwem, kowalstwem i rybołówstwem.

Miejscowi władcy zostali po śmierci spaleni na stosie, a szczątki wraz z darami grobowymi zostały pochowane pod tymi mogiłami.

Obiekty te zbadano przez Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi w latach 1964–1974.

Są to czcigodne zabytki kultury narodowej znajdujące się pod ochroną państwa."

Pod wyrytym napisem były dwa plany – 1. plan sytuacyjny mogiły i osady, 2. przekrój mogiły.

Na ziemi u stóp pomnika mieściła się tabliczka z napisem: ***„Mogiła książęca z ok. r. 180 n.e. Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi, w l. 1964–1965."***

Joanna i Maciej
Więckowscy
Wieluń
Marcin Czajkowski
Bełchatów

Pospieszył się z SERCEM – dał gardło

Przebywam na wakacjach u babci, w miejscowości uzdrowiskowej Solec-Zdrój w woj. kieleckim. Z tego, co zdołałam się dowiedzieć, na miejscu starego cmentarza w Solcu-Zdroju stoi obecnie kościół, którego budowę rozpoczęto w 1937 roku. Na zewnętrznej ścianie kościoła znajduje się tablica z płaskorzeźbą przedstawiającą odpoczywającego rycerza w zbroi. Rycerzem tym jest Samuel Zborowski, a wiąże się z nim dość ciekawa historia.

Za zasługi w wojnie z Tatarami otrzymał on od króla Kazimierza Wielkiego ziemie i wieś, która od jego imienia otrzymała nazwę Zborów. Jako osoba, która zyskała względy króla, Zborowski często przebywał na dworze, gdzie poznał piękną szlachciankę. Znajomość ta wkrótce przerodziła się w miłość. Rycerz ze swą ukochaną postanowili wyjechać do pałacu w Zborowie, jednakże zapomnieli przedtem uzyskać zgodę króla. Gdy spostrzegli popełniony błąd, dziewczyna udała się na dwór. Tymczasem król, myśląc, że jego dworka została podstępnie porwana przez Samuela, wydał na niego wyrok śmierci. Kiedy dziewczyna wyjaśniła, że kocha Zborowskiego i pojechała z nim z własnej woli, król kazał odwołać wyrok i nawet zezwolił na ślub. Szlachcianka wróciła bowiem do swego ukochanego, było już jednak za późno. Wyrok bowiem właśnie został wykonany – rycerza ścięto.

Samuel Zborowski* został pochowany na cmentarzu przykościelnym, natomiast w kościele, którego był fundatorem wmurowano tablicę, od której zaczęłam tę historię.

Obecny cmentarz znajduje się niedaleko kościoła. Pochowana jest na nim dziedziczka Zborowa, Karolina Codeffreyow Walchnowska, zmarła w 1923 roku w wieku 90 lat. Jej grób otoczony jest niskim żelaznym płotkiem, niestety jest zupełnie zarośnięty krzakami, toteż w ogóle go nie widać. Dotarłam do niego przypadkowo, szukając zerwanego łańcuszka.

Na tutejszym cmentarzu spoczywa również „Ś.p. Szymon Edward na Tęczynie hrabia Tarło właściciel dóbr ziemskich, który zasnął w Bogu 25 II 1904 r. przeżywszy lat 72." Informację tę odczytałam z jego pomnika, który jest najwyższy na cmentarzu (ok. 3 m wysokości), wykonany z czerwonego kamienia, na którym widnieje również herb zmarłego. Hrabia Tarło pochowany jest wraz z dwiema innymi osobami, których nazwisk nie można odczytać. Ich zwłoki spoczywają w trzech czarnych dębowych trumnach (dwóch dużych i jednej małej) w grobowcu, do którego kiedyś każdy mógł wejść. Obecnie jest to niemożliwe, ponieważ wejście do grobowca zostało zasypane sterta śmieci!

W Solcu-Zdroju spoczywa również inżynier architekt Romuald Daniewski „współwłaściciel i dyrektor Solca", ur. w 1864, zm. w 1931 roku, wraz ze swoją żoną, Melanią z Jasieńskich. Inżynier Daniewski zasłużył się bardzo dla tej okolicy, ponieważ ze swoim szwagrem, lekarzem Dzianotem założył tutaj uzdrowisko. Po odkryciu leczniczych właściwości występujących tu wód siarczano-słonych wybudowali oni łazienki oraz liczne budynki mieszkalne i przeznaczone na zabiegi, umożliwiając przyjeżdżającym tu osobom leczenie sanatoryjne.

Na tutejszym cmentarzu znajdują się również dwie mogiły zbiorowe: żołnierzy Wojska Polskiego poległych w 1939 roku i bohaterów poległych za ojczyznę w latach 1939–45. Są to groby zadbane, opiekują się nimi uczniowie szkoły podstawowej. Godne pożałowania natomiast jest to, że w oddalonym o 3 km od Solca Zborowie znajduje się cmentarzysko prasłowiańskie, na którym odkopano liczne gliniane urny z prochami zmarłych. Obecnie na tym miejscu znajduje się... baza magazynowa Gminnej Spółdzielni w Solcu. Szkoda, że takich miejsc nie otacza się opieką.

Aleksandra Cieślar
uczennica LO
Jastrzębie-Zdrój

* *OD REDAKCJI:*

Nie jest to ów sławny Samuel Zborowski, opiewany przez poetów romantycznych, uwieczniony w tragedii Słowackiego. Tamten żył za czasów Stefana Batorego w XVI wieku i też został ścięty, ale nie za amory, tylko za nieposłuszeństwo wobec króla i kanclerza Zamoyskiego.

Opisana w liście Oli legenda być może dotyczy jakiegoś jego przodka z bocznej linii Zborowskich. Na pewno została ubarwiona, ponieważ po pierwsze trudno przypuścić, by Kazimierz Wielki, sam słynący z upodobań do miłostek, był tak surowy w tym względzie dla swoich poddanych, a po drugie – za cięższe zbrodnie (np. zabójstwo) rycerzy karano w owych czasach banicją... A może ktoś jeszcze słyszał o tej historii?

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

FORD FIESTA D

Od czasu, kiedy względy ekonomiczne zmusiły nas do rygorystycznego oszczędzania paliw płynnych, oczy wielu użytkowników samochodów zwracają się ku pojazdom wyposażonym w silniki wysokoprężne. Dzieje się tak dlatego, że wprowadzona reglamentacja dotyczy tylko paliw benzynowych, zaś paliwa do pojazdów z silnikami wysokoprężnymi, czyli oleje napędowe zwane potocznie ropą można otrzymać w stacjach bez ograniczeń.

Wszystkim więc, których interesują samochody napędzane olejem napędowym przedstawiam jeden z najbardziej ekonomicznych pojazdów, z dużej gamy coraz częściej już produkowanych samochodów osobowych wyposażonych w silniki wysokoprężne. Tym samochodem jest FORD FIESTA D produkowany przez zachodnioniemiecką filię amerykańskiego koncernu Forda.

FIESTY – nie tylko te z silnikami wysokoprężnymi – otrzymały ostatnio zmodernizowane nadwozie, w którym korekta kształtów związana była głównie z polepszeniem cech aerodynamicznych. Tak więc przód pojazdu został nieco obniżony, pomniejszono wloty powietrza, zmieniono również lokalizację tych wlotów przenosząc je pod przedni zderzak. Światła reflektorów i kierunkowskazów wtopiono bardziej w kształty nadwozia.

FORD FIESTA D wyposażony jest w silnik wysokoprężny, czterocylindrowy, o pojemności 1608 cm sześc. Jego kadłub i głowica wykonane są z żeliwa, który to materiał izoluje lepiej większą hałaśliwość pracy silnika wysokoprężnego od dotychczas powszechnie używanych stopów metali lekkich.

Silnik umieszczony jest z przodu, poprzecznie w stosunku do osi podłużnej samochodu, a napęd od niego przenoszony jest na koła tylne.

FIESTA posiada nadwozie samonośne, koła przednie i tylne zawieszone są niezależnie. Przy przednich kołach znajdują się hamulce tarczowe, przy tylnych bębnowe.

Dane gabarytowe pojazdu są następujące: długość 3648 mm, szerokość 1585 mm, wysokość 1334 mm, rozstaw osi 2288 mm.

FORD FIESTA D przy prędkości 90 km/godz. zużywa tylko 3,8 litra oleju napędowego, przy prędkości 120 km/godz. zużycie to wynosi 5,8 litra, w jeździe miejskiej 5 litrów na 100 kilometrów przebytej drogi. Porównajmy te dane z danymi naszego „malucha", mając na względzie to, że FIESTA w swym wnętrzu może wygodnie pomieścić nawet 5 osób, oraz to, że olej napędowy jest tańszy od benzyny.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (61)

CO WARTO ZROBIĆ PRZED ZIMĄ?

Kiedy wiosną bieżącego roku ukazał się w „Zielono mi" artykuł o szczepieniu drzew, było wielu chętnych do zakładania własnej szkółki drzew owocowych, lecz mało kto posiadał dziczki do szczepienia. Październik jest ostatnim miesiącem, w którym warto o tym pomyśleć. Kto pragnie wyhodować własne drzewka, powinien zebrać nasiona i pestki drzew owocowych i przygotować je do wysiewu. Najbardziej wartościowe są nasiona jabłek odmiany **Antonówka,** gruszek **dzikiej gruszy polnej,** pestki śliwy **Węgierka Wangenheima** i **ałyczy** zwanej też **mirabelką,** pestki **brzoskwiń, moreli, antypki** i **orzechy orzecha włoskiego.** Przydałyby się także pestki **dzikiej czereśni** i **wiśni,** lecz tych pewno już nie znajdziemy o tej porze roku. Jeśli nie mamy możliwości pozyskania nasion i pestek wymienionych odmian, to dla celów amatorskich możemy zebrać inne odmiany. Nasiona i pestki trzeba oddzielić od owoców, wysuszyć i przechować do czasu siewu lub stratyfikacji. Siać będziemy w listopadzie, a stratyfikować w grudniu lub styczniu.

Podpędzona w ciemności cykoria ma białe zwinięte w ścisłą główkę liście

W okresie zimy warto niektóre warzywa „podpędzić" na zieloną natkę, a więc szczypiorek, pietruszkę, selery, cykorię, cebulę i czosnek. Niektóre warzywa, jak szczypiorek, pietruszka, selery i cykoria, trzeba przygotować do pędzenia w październiku i listopadzie. W tym celu wykopane warzywa sadzimy gęsto do skrzynek balkonowych lub innych naczyń i ustawiamy w ogrodzie do czasu mrozów. Po nadejściu mrozów trzeba je przenieść do garażu lub piwnicy, lub zabezpieczyć okryciem od przemrożenia. Zimą można je w dowolnej porze ustawić na oknie, by wyrosły w zielone witaminki.

AUGUSTYN MIKA

ZIELONA POCZTA

Po wakacyjnej przerwie wznawiamy wymianę nasion. **Agnieszka Pluta,** ul. Chopina 7 m. 98, 25-356 Kielce – poszukuje nasion roślin cytrusowych, kawy i orzeszków ziemnych w zamian za nasiona papryki ozdobnej lub dobre słowo. **Edyta Mampe,** Oś. Kaszubskie 9/20, 84-200 Wejherowo – poszukuje nasion rodzynka brazylijskiego, kawy, moreli i innych roślin egzotycznych w zamian za nasiona cytryny. **Wiesia Kowalska,** Bukowa Wielka, 22-111 Bukowa Mała – odstąpi nasiona pomarańczy, cytryny, mandarynki, grejpfruta, dyni i innych roślin ogrodowych za nasiona arbuza, daktyli i melonów. **Anna Bałtrominek,** ul. Piastowska 13 m. 11, 15-207 Białystok – odstąpi nasiona pomarańczy, cytryny, arbuza i papryki w zamian za nasiona pigwy, rodzynka, kawy, herbaty lub granatowca. **Dariusz Łazorczyk,** Nowy Glinnik bl. 2/26 – oferuje nasiona palmy pokojowej, pelargonii, kaktusów, sadzonki banana i ananasa w zamian za nasiona pomarańczy, cytryny, winogron, ryżu i arbuza. **Roman Bartczak,** ul. 3-go Marca 8/1, 77-200 Miastko – odstąpi nasiona rodzynków brazylijskich i papryki za nasiona innych roślin egzotycznych. **Andrzej Nardraczew,** ul. Czcibora 10/10, 71-570 Szczecin – prosi o pomoc w uzyskaniu nasion melonów i kawonów. **Anna Janowska,** ul. 22 Lipca 24/7, 81-372 Gdańsk – ma do odstąpienia nasiona pomarańczy, arbuza, papryki ozdobnej i kukurydzy za nasiona kawy, herbaty, rodzynka brazylijskiego, cytryny, mandarynki lub migdałowca. **Krzysztof Białek,** 47-470 Bojanów k. Raciborza – odstąpi nasiona pomarańczy i papryki słodkiej za nasiona kawy, rodzynka, herbaty lub orzeszków ziemnych. **Łukasz Tupko,** ul. Waryńskiego 9 m. 2, 75-541 Koszalin – odstąpi nasiona arbuza, cytryny karłowej i grejpfrutów za nasiona innych roślin egzotycznych. **Leszek Tyc,** ul. Jagiellońska 75, 34-360 Milówka – wyśle wszystkim nasiona rodzynków brazylijskich, kto o nie poprosi. Oprócz tego poszukuje nasion orzeszków ziemnych i granatu. **Ala Koczwara,** ul. Pogwizdowska 9, 47-406 Racibórz 6 – nawiąże korespondencję w sprawie wymiany nasion kaktusów. **Arkadiusz Dybka,** Kłyżków, ul. Konopnickiej 3, 37-403 Pysznica – oferuje nasiona cytryny i pomarańczy za nasiona kawy i herbaty. **Grzegorz Bobkiewicz,** ul. Gagarina 25 m. 50, 26-600 Radom – wyśle nasiona papryki ozdobnej za nasiona roślin mało znanych. **Czesław Nietrzeba,** Rożwienica 150, 37-563 Bystrowice – odstąpi nasiona kwiatów ogrodowych i kukurydzy pękającej za nasiona arbuza i orzeszków ziemnych. **Tomasz Kubiak,** Al. 22-go Lipca 35a bl. 13 m. 34, 97-300 Piotrków Tryb. – odstąpi nasiona cukini, rodzynka i papryki oraz broszurki uprawy roślin egzotycznych za numery 1–6–10–23, 26–33, 46–50 „Zielono mi". **Magdalena Osimiak,** ul. Słoneczna 1/28, 35–061 Rzeszów – poszukuje nasion roślin egzotycznych w zamian za sadzonki kaktusów i fiołków. **Andrzej Kasiński,** ul. Harcerska 2/2, 84-200 Wejherowo – odstąpi nasiona rodzynka brazylijskiego, moreli i maku syberyjskiego za sadzonki kaktusów i nasiona roślin egzotycznych. **Kasia Zalewska,** Osiedle 30-Lecia 15b/3, 44-240 Żory – poszukuje nasion cytryny, pomarańczy, granatu, kawy i melona.

(a.m.)

Klub Przyjaciół Ptaków

Śladami ptasich obyczajów

● ODWAŻNE SROKI
● NIE MA ŚNIEGU, A NAD WISŁĄ... BIAŁO!

„Drapieżnik kontra drapieżnik" – to stały temat w Klubie, w ramach naszych obserwacji ptasich obyczajów. Dziś spostrzeżenie Piotra Gładysza i Jurka Alencynowicza z Łodzi, dotyczące srok i kota. *„Po polu, gdzie stoi samotne, dość okazałe drzewo z gniazdem sroki, przechodził sobie kot. Para srok, która już wcześniej skończyła lęgi, zauważywszy intruza, rzuciła się na niego z wielkim animuszem w obronie pustego już gniazda. Latając wokół niego, skrzeczały, próbując odgonić intruza. Kot, stojąc w miejscu, przyglądał się im. Jedna ze srok, skrzecząc, usiadła niedaleko kota, który powoli zbliżał się do niej. Sroka na widok zbliżającego się kota zaczęła machać skrzydłami, straszyć piórami i coraz głośniej skrzecząc, próbowała go odstraszyć. Widząc to, kot stanął i powoli poszedł sobie w odwrotnym kierunku".* Tak właśnie, jak w tej relacji, sroki, a także inne ptaki krukowate reagują na widok czworonożnego drapieżcy. Najczęściej czynią to kolektywnie. Niech no tylko kot zjawi się na otwartej przestrzeni – np. na dachu czy na polu – a zaraz nadciągają sroki, wrony, gawrony, kawki, a jeżeli dzieje się to w pobliżu lasu – także sójki – i dalej pomstować! Wtedy ptaki te, należące w systematyce do jednej rodziny – tworzą naraz i w innym sensie jakby „rodzinę", broniącą wspólnych interesów. Jest to uderzające zjawisko w przyrodzie, które teraz, zimą, szczególnie łatwo będzie obserwować. Polecam!

Krzysztof Czarnowski z Warszawy nadesłał nam ciekawe eksponaty: szczątki ryb, będące resztkami wypluwek mew śmieszek, które coraz to liczniej odwiedzają o tej porze roku miejski odcinek Wisły. Resztki te przekażemy fachowcom, zaś mewy śmieszki i ich zwyczaje noclegowe i żerowiskowe będą tematem jednego z kolejnych klubowych zadań. Dziś przypomnę tylko, że śmieszki zaczynają się z nastaniem jesieni coraz liczniej gromadzić w dolinach rzek – a już zwłaszcza w pełnej łach piaskowych dolinie Wisły. Choć nie ma jeszcze śniegu, nad tą największą z naszych rzek – przynajmniej miejscami – robi się biało! Na zdjęciu pokazujemy mewę, sfotografowaną jeszcze latem, nad trzcinowiskiem, w którym kryła się kolonia lęgowa tych ptaków. Wracając zaś do listu Krzysztofa – mamy w nim też obszerną odpowiedź na klubowe zadanie, dotyczące czapli. Wrócimy do niej jednak wtedy, kiedy więcej na ten temat napiszą też inni. Najciekawsze jest bowiem zawsze zestawienie spostrzeżeń od różnych obserwatorów.

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. autora

Pytaj – odpowiemy

CHCĘ HODOWAĆ JEDWABNIKI...

...– napisał do nas **Paweł Katzer z Kalwarii Zebrzydowskiej,** zwracając się zarazem z prośbą o odpowiedź na kilka ważnych dla hodowcy pytań. Odpowiadamy tym chętniej, że sami namawialiśmy Czytelników, by się zajęli hodowlą jedwabników. Nie jest to bowiem ani przedsięwzięcie bardzo trudne, ani bardzo kosztowne – przeciwnie, przynosi dochód, a poza tym daje satysfakcję i możliwość pogłębienia wiedzy przyrodniczej. Dwa lata temu zamieściliśmy w „ŚM" duży artykuł zawierający szereg szczegółowych rad dla wszystkich, którzy zdecydują się na próbę rozpoczęcia hodowli. Najlepiej zrobić to zespołowo, ale można i samemu. Tak właśnie zamierza uczynić to Paweł, któremu odpowiadamy na list. Zwróciliśmy się w tym celu do fachowca z Przedsiębiorstwa Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi, które w naszym kraju koordynuje poczynania indywidualnych hodowców jedwabników, zajmuje się sprzedażą tego, co do hodowli niezbędne i skupuje od hodowców plony. A więc – na pytanie czytelnika odpowiada **inż. Zbigniew Jasiński,** kierownik oddziału jedwabnictwa w warszawskiej placówce wymienionego przed chwilą przedsiębiorstwa.

Sadzonki morwy oraz tzw. grenę, czyli jaja jedwabników, kupuje się w najbliższej siedzibie Przedsiębiorstwa Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi. Naszemu Czytelnikowi, jako mieszkańcowi Polski południowej, polecamy oddział krakowski, **ul. Wielicka 2, 30-960 Kraków, tel. 550-992,** lub bytomski, **ul. Dworcowa 2/6, 44-180 Toszek.** Trzeba zgłosić się tam w celu podpisania wieloletniej umowy; jest to warunek otrzymania tego, co do hodowli niezbędne. Tamże można sprzedać uzyskane w wyniku hodowli kokony jedwabników. Koszt sadzonki morwy waha się w granicach 8–20 zł; stosunkowo niskich cen należy spodziewać się w oddziale bytomskim. Koszt grama greny – 70 zł. W tej chwili nie ma na rynku księgarskim żadnych książek, zawierających rady dla hodowców jedwabników. Natomiast Przedsiębiorstwo Obrotu Surowcami Włókienniczymi posiada odpowiednie broszury, które hodowca może odeń odkupić, a nawet otrzymać za darmo. Morwę sadzi się jesienią na przełomie października i listopada, albo też wiosną, na przełomie marca i kwietnia. Hodowlę jedwabników prowadzi się w czerwcu–lipcu, ewentualnie jeszcze w sierpniu. Przedsiębiorstwo wysyła na zamówienie hodowcy grenę od połowy maja do końca czerwca.

Tyle odpowiedzi. Życzymy udanej hodowli i współpracy z przedsiębiorstwem, a zarazem zachęcamy wszystkich, a zwłaszcza członków spółdzielni uczniowskich i drużyn harcerskich do zajęcia się hodowlą!

(tok)

(*„Kontynenty"*). Tygrys w Chinach był zawsze symbolem potęgi, odwagi, a nawet szlachetności. Uważano go za króla wszystkich zwierząt, a w legendach często przedstawiano jako sługę bogów. Jego grzbietu dosiadało kilka znanych bóstw taoistycznych, bogowie wysyłali go także by karał ludzi, którzy popełnili nikczemne występki, a ratował pokrzywdzonych... zjadając ich prześladowców. Z powodu tych wierzeń bywało, że myśliwi wypuszczali na wolność tygrysa, który przypadkowo zaplątał się w zastawioną na zwierzęta sieć.

Od bardzo dawna tygrys przedstawiany jest w malarstwie chińskim, najczęściej jako stwór mityczny i zazwyczaj w sposób dość fantastyczny. Ponieważ okazje zobaczenia żywego tygrysa były raczej rzadkie, malarze woleli przedstawiać go na obrazach nierealistycznie niż narazić się na krytykę, która stała się przysłowiem: *„Źle namalowany tygrys wygląda jak pies"*. Dzisiaj jednak malarze mogą obserwować żywe tygrysy do woli w ZOO lub w cyrku, są więc wśród współczesnych chińskich malarzy artyści specjalizujący się w wiernych wizerunkach tego zwierzęcia.

Fot. **archiwum**

TYGRYS – sługa bogów

Z czterech stron świata

Mój portret przeleciał nad Atlantykiem!!! Autorkę – **Kathy Chrzanowski** czy **Kasię Chrzanowską** z San Jose zapisuję do Rzepklubu. Musicie przyznać, że pomysł oryginalny. Jeszcze nigdy nie występowałem w roli Syrenki!

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Oto fragment pewnego listu: ...ostatniego dnia mojej trzeciej klasy wręczono mi (a także kilku innym koleżankom) kartkę: *Od następnego roku szkolnego uczennica będzie uczyła się w szkole nr...* To był dla mnie szok! Rozstać się z ukochaną „budą" – nigdy! Teraz, gdy już jestem w mojej nowej szkole nie wróciłabym za nic do starej, ani nie przeniosłabym się do żadnej innej – NIGDY!! „Nika".

Brawo, „Nika"! Miałaś szczęście. Ilu jest takich, co cierpią w starej szkole i nie cierpią nowej!

ANEGDOTKI

Wyjątek z recenzji teatralnej: – *W autora rzucano zgniłymi pomidorami. Były też i oklaski. Jak ktoś trafił...*

*

– My wcale nie gramy w oko, panie majster! Wróżymy sobie, kiedy dowiozą cegłę...

*

– Ile razy powtarzałam ci, Jacusiu, że nie wolno bić Agatki?!

– Jedenaście, mamusiu...

Zapisuję do Rzepklubu:
Olę Czajkę, Ankę Dwojak i Jolę Kmiecik.
Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

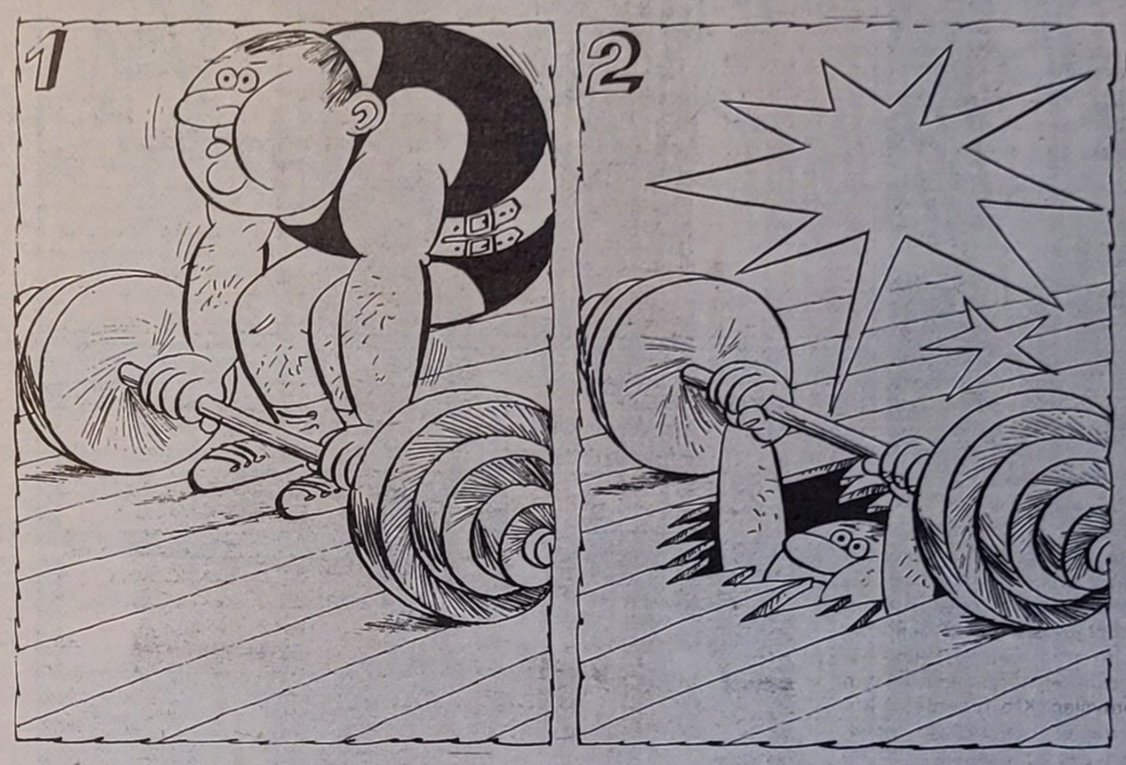

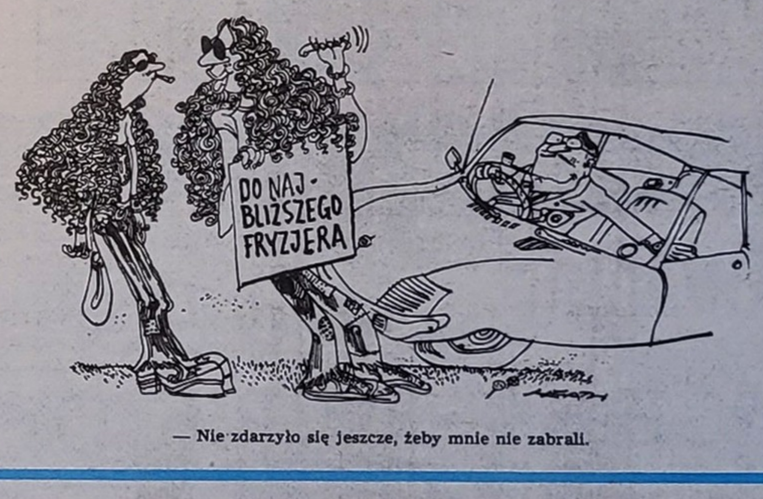

— Nie zdarzyło się jeszcze, żeby mnie nie zabrali.

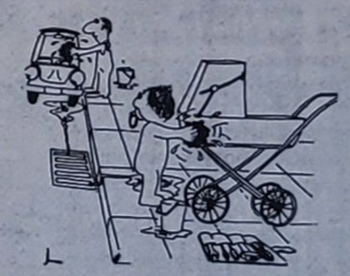

– Sire – zauważył nieśmiało pan Hebert z policji miejskiej – sprawcy zamachu nie zostali dotąd ujęci. Byłoby wysoce niebezpiecznie...

– To nieważne.

– Jeżeli publiczność w Operze nie zobaczy Waszej Cesarskiej Mości – pozwolił sobie na uwagę komisarz Lanet – kto wie, co mogą pomyśleć.

– Ma pan rację – poddał się cesarz. – Wrócę tu niedługo.

Przez cały czas trwania kanonady cesarzowa Eugenia wykazała rzadką doprawdy dla kobiety zimną krew i opanowanie. Przytulona do ramienia męża, zastygła jak gdyby w niemym przerażeniu, nie wydała głosu i nie uczyniła ani jednego gestu. Ocknęła się dopiero wówczas, gdy cesarz wysiadłszy dla zbadania sytuacji wsunął głowę do wnętrza karety mówiąc głośno:

– Racz, pani, wysiąść. – A ciszej dodał: – Spokojnie, patrzą na nas.

Wtedy to cesarzowa Eugenia spostrzegła plamę krwi na białej sukni i pierwszy raz krzyknęła.

Była to krew lansjera jadącego przy drzwiczkach karety, który odniósł trzy rany, a koń pod nim padł z przebitą piersią.

Gdy Napoleon III i jego małżonka ukazali się w cesarskiej loży, publiczność przyjęła ich okrzykiem: „Niech żyje cesarz! Niech żyje cesarzowa!".

Po kwadransie cesarscy goście opuścili Operę, cesarzowa Eugenia dość dała dowodów siły charakteru, dłużej nie można jej było wystawiać na tak ciężką próbę.

Generał Soumain, gubernator Paryża, sam dowodził szwadronem kirasjerów, eskortujących cesarską karetą do bram Tuileriów.

Konie szły stępa, tak wielki tłum zalegał bulwary. Ludzie wiwatowali, wyrażali głośno radość i oburzenie. Cesarzowa, powoli wracająca do siebie po przeżytych emocjach, wychylona z okna karety głową, ręką i uśmiechem dziękowała za te dowody sympatii.

Sprawcy zamachu zostali ujęci. Było ich czterech. Sami Włosi. Przewodził Feliks Orsini, urodzony w Meldoli. Po głośnym procesie, w którym jako obrońca wystąpił znakomity adwokat Jules Favre, republikanin, a więc przeciwnik cesarstwa, sąd skazał Orsiniego i jednego z jego towarzyszy na śmierć. Na obu spiskowcach wyrok wykonano. Dwaj pozostali mieli szczęście. Jednemu karę śmierci zamieniono na dożywotnie ciężkie roboty, drugi wyszedł jeszcze bardziej obronną ręką.

Choć sam nie ucierpiał, cesarz jednak nie skorzystał z prawa łaski. Opinię publiczną zbyt poruszyła wielka liczba ofiar: sto pięćdziesiąt sześć osób rannych, a osiem zabitych.

W kilka dni po tych tragicznych wydarzeniach, w przemówieniu wygłoszonym na otwarcie sesji Senatu, cesarz powiedział:

– „Dziękuję Bogu za ocalenie, lecz boleję nad tym, że tyle trzeba ofiar, by dosięgnąć jednego człowieka. Nigdy zresztą morderstwo nie przyniosło korzyści tym, którzy uzbroili rękę zbira. Zabójcy Cezara czy Henryka IV nie skorzystali z owoców zbrodni. Nie obawiam się zamachowca. Jestem tu z woli Opatrzności. Zanim nie wypełnię mojej misji, nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo".

Rodzice Róży i Antosia byli muzykalni i kochali teatr. Benefis znakomitego Massola zapowiadał się jako jedna z ważniejszych imprez artystycznych sezonu.

Młodzi Ordęgowie przybyli do Opery trochę wcześniej – pani Marianna pragnęła być świadkiem przyjazdu cesarza. Stanęli na rogu ulicy Le Peletier, koło owocarni – wszędzie tłoczyli się ludzie. Drzwi sklepów upodobniły się do parterów lóż Opery, tak szczelnie zapełnili je wszyscy, dla których zabrakło biletów.

Na krótko przed godziną ósmą policja odsunęła zbyt blisko stojących, pozostawiając wolną jezdnię dla karety ich Cesarskich Mości – słychać już było tupot kopyt plutonu lansjerów eskortujących Najjaśniejszych Państwa.

Pani Marianna uczepiona ramienia męża uniosła się na palce, by lepiej widzieć. Kareta właśnie mijała owocarnię, za szybą mignęła biała suknia, zalśnił brylantowy diadem na jasnych włosach cesarzowej Eugenii. I natychmiast rozpętało się piekło. Pani Marianna odrzucona wybuchem wiele metrów dalej, przyszła do siebie dopiero w aptece. Pochylał się nad nią lekarz, obok stał Napoleon III.

– Co ta kobieta, doktorze? – pytał niespokojnie cesarz.

– Nic poważnego, Sire. Lekkie zadrapania i stłuczenia. Poza tym ogólny wstrząs. Zaraz ją opatrzę. Będzie mogła wrócić do domu.

Pani Marianna nie bardzo rozumiała, co się z nią stało. Po chwili zauważyła nieobecność męża, z którym przecież przyjechała do Opery.

Cdn.

PODRÓŻ SMOKIEM DIPLODOKIEM 4

TADEUSZ BARANOWSKI

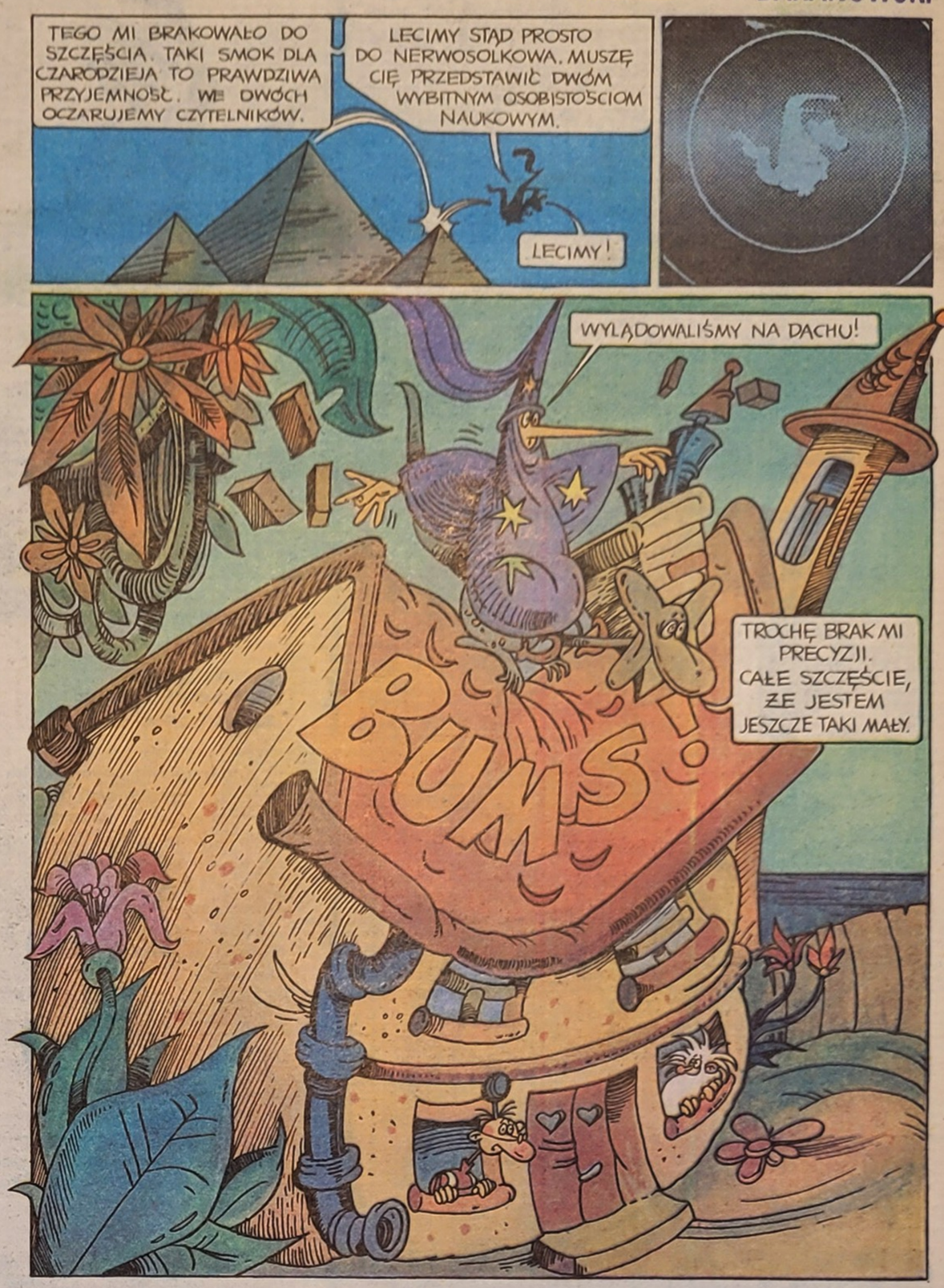

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 131 (3905)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Wasilewska
Nakł. 500 000. Nr zam. 4043/G. T-60
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– WIESZ, ŚNIŁO mi się, że ukradłem komuś tysiąc złotych...
– Strasznie! I zdolny byłbyś popełnić tak okropny czyn?
– Skądże? Ani mi się śni!!!

★

– PANIE DOKTORZE, kiedy piję herbatę, zawsze coś mnie kłuje w prawym oku!
– Może niech pan spróbuje wyjmować ze szklanki łyżeczkę?

W wyborze chrzestnych rodziców każdy wysoko mierzy, wyżej od własnego stanu, by kiedyś dziecko miało pomoc i oparcie w tych, którzy trzymali je nad chrzcielnicą.

Młoda pani Ordężyna była takiego właśnie zdania, szczególnie, że jako sierota nie miała nikogo bliskiego. Podporządkowała się jednak – podobnie jak mąż – woli Teścia, który okazywał jej zawsze iście ojcowską serdeczność.

Ślad tego wydarzenia pozostał w kościelnym rejestrze, gdzie Antoniego Ordęgę zapisano pod jednym tylko imieniem, a jego chrzestnych rodziców, Joachima i Annę, nieznanych z nazwiska, Dziaduś wspierał do końca ich dni.

Drogi cesarskiego księcia i małego Polaka może nigdy by się nie skrzyżowały, gdyby nie owo tragiczne wydarzenie z czternastego stycznia tysiąc osiemset pięćdziesiątego ósmego roku, kiedy to wiele osób postradało życie, a cesarz – cel zamachu – wyszedł z niego cało.

Nie pierwszy raz to organizowano spisek na życie Napolona III – zazwyczaj parali się tym Włosi, mistrzowie niegdyś trucizny i sztyletu. W dziewiętnastym wieku zmieniły się jednak narzędzia politycznego mordu, na mniej może skuteczne, za to bardziej spektakularne, pociągające za sobą wiele Bogu ducha winnych ofiar.

Tego właśnie pamiętnego czternastego stycznia w Operze żegnano słynnego śpiewaka Massola, przechodzącego w stan zasłużonego spoczynku. Wieczór mieli uświetnić cesarz i cesarzowa Eugenia, niecierpliwie wyczekiwani przez galową publiczność.

Opera mieściła się wówczas jeszcze przy ulicy Le Peletier, zanim przeniosła się do wspaniałego gmachu na placu specjalnie dla niej wydzielonym przez barona Haussmanna.

Na parę minut przed godziną ósmą kareta wioząca Najjaśniejszych Gości w asyście plutonu lansjerów zbliżyła się do bocznego wejścia, zarezerwowanego dla dworu, gdy straszliwy huk wstrząsnął ulicą, jak gdyby podziemne jakieś moce miały pochłonąć wszystko, co znajdowało się na powierzchni.

Tłum zebrany przed Operą buchnął wrzaskiem. Rżenie rozszalałych koni, wołanie o pomoc, jęki rannych zamieniły spokojną zazwyczaj ulicę Le Peletier w jakieś gigantyczne pole bitwy rozpętanych żywiołów.

Detonacje mieszają się z tętentem koni unoszonych szaleństwem, gasną rozbite gazowe latarnie, ciemności zwiększają grozę, ludzie zapominają, że to paryska ulica, a nie jakiś górski wąwóz, skąd z zasadzki rażą ich gromy niewidzialnego wroga.

Ponad dwadzieścia koni rannych lub zabitych tarasuje ulicę. Wśród lansjerów nie ma ani jednego, który nie doznałby szwanku.

Pierwsza z rzuconych bomb wybuchła akurat pod kopytami koni zaprzężonych do cesarskiej karety. Powóz pchnięty naprzód ze strzaskanym dyszlem uderzył o jeden z filarów podjazdu.

Wielu przechodniów, ludzi spieszących do Opery oraz zwykłych gapiów zostało rannych lub straciło życie. Wypadły wszystkie szyby w okolicznych domach aż do czwartego piętra, zniszczone zostały wystawy sklepowe.

Osobom siedzącym w karecie nic się jednak nie stało.

Cesarz wyskoczył, gdy tylko otworzono drzwiczki i zwykłym chłodnym spojrzeniem omiótł straszliwe pobojowisko. Jezdnia i chodniki zasłane były odłamkami szkła i ciałami ludzi i koni.

– Proszę natychmiast odnieść rannych do najbliższej apteki - rozkazał – i wezwać lekarzy. Zaraz tam przyjdę.

Dokończenie na str. 7